Nr. 4. Lipiec - Sierpień 1930.

# Szkoła Chrystusowa

Dwumiesięcznik

## „Król nad królami — Pan nad pany!"

*(Obj. św. Jana 19, 16)*

( Z cyklu: „Chrystus Król" )

W proroczej wizji św. Jana Ew. patrzymy na ostateczny bój Chrystusa Pana z nieprzyjaciółmi, jak na czele hufców sobie wiernych i anielskich i ziemskich odnosi zwycięstwo nad szatanem, antychrystem, fałszywym prorokiem i ich zwolennikami. Bezwątpienia, że każdy najmniejszy nawet szczegół tego proroctwa ma swoje znaczenie, dziś jeszcze trudne do zrozumienia, jest jednak jedna prawda zupełnie jasna i pewna, że wódz tej walki to Jezus Chrystus: *„Król nad króle"!*

Królestwo bowiem Jego przewyższa wszelkie królestwa stworzone w poczwórny sposób: głębią — bezmiarem — trwałością i celem.

* * *

Król ziemski choćby największe posiadał królestwo — nieraz właśnie ogromem obszaru jest związanym, bo czyż może dotrzeć do wszelkich granic ziem swoich, jeśli je materjalnie rozważymy? — czyż może znać wszystkich swoich poddanych choćby nawet z imienia? A cóż dopiero

jeśli chodzić będzie o poznanie dusz, a więc myśli, przekonań, zamiarów, przywiązania do siebie? Musi się więc z konieczności zastępować innymi ludźmi, których jako urzędników swoich nad różnemi sprawami ustanawia. Gdybyż przynajmniej znał tych, których obdarza swoim zaufaniem, lecz dzieje ludzkości zbyt wyraźnie przeczą temu. Przecież słudzy wierni i oddani swojemu panu należeli zawsze do rzadkich wyjątków. Jak inaczej rzecz cała przedstawia się, gdy spojrzymy na Chrystusa Pana! On, jako wszystko wiedzący, zna nie tylko najmniejszy zakątek ziemi, On zna i przenika każdą duszę, najmniejsza myśl mu nie jest tajną i do każdego skierować może swoje słowa: „Wiem sprawy twoje...znam ucisk twój... wiem gdzie mieszkasz...znam uczynki twoje i wiarę i miłość twoją i posługiwanie i cierpliwość twoją", jakto chwaląc lub karząc przemawiał przez Jana św. do poszczególnych biskupów Małej-Azji. (Obj. 1-3.)

Król ziemski, chociażby i wszystko nawet wiedział, nie ma tej potęgi, aby mógł wszystkie swoje zamiary wykonać. Ludzie, których do tego używa, choćby nieraz i chcieli, nie zawsze dorosną do zadania, jakie im polecano spełnić, a ileż razy spaczą i zwichną poczynienia najszlachetniejsze. Opowiadają, że sławny cesarz Karol V., w którego krajach słońce nigdy nie zachodziło, (władał w Europie i Ameryce) na starość bawił się regulowaniem zegarów, jakie posiadał, ale nigdy do jedności nie mógł ich doprowadzić. W końcu zaniechał tej pracy i wyrzekł: Zegarów nie możesz uregulo-

wać, aby razem godzinę wydzwaniały, a będąc monarchą, chciałeś, aby ludzie jednakowo wolę twoją spełniali? Wobec wszechmocy Chrystusa Pana, ustaje wszelka nieudolność ludzka, On bowiem działalnością swoją i pociąga ku sobie, daje chcieć i wykonać i prowadzi do celu zamierzonego.

Mądrością zaś swoją umie tych, którzy doń należą, ochronić przed zasadzkami mądrości ciała, i obmyśleć środki skuteczniejsze nad wszelkie wymysły ludzkie. Jakże często obiera takie, jakie u ludzi żadnej wartości nie mają, a nawet po ludzku sądząc wprost przeciwny zdawałyby się odnosić skutek. Czyż łzy i bóle nie uświęcały sprawiedliwych, nieszczęścia nie hartowały dusz, a prześladowania i krew męczenników nie przyczyniały się do rozwoju Kościoła, do jego chwały i triumfów? Nawet błędnowierstwa, herezje i schizmy nie byłyż powodem świetnego rozwoju nauki bożej, nie pobudzały do głębokich badań Pisma św. i rozwinięcia teorji nauki moralności chrześcijańskiej? Bez Arjusza nie byłoby św. Atanazego, bez Pelagjusza św. Augustyna i tylu innych św. Ojców i Doktorów Kościoła! Takiej wewnętrznej mocy żaden ziemski władzca nie posiadał nigdy ani mógł posiadać, bo brak mu było mądrości kierującej zdarzeniami świata i losem dusz ludzkich.

A w końcu jeśli zejdziemy na pole niedoli ludzkiej, to byli wprawdzie monarchowie pełni litości, ale i ci nawet materjalnej nędzy ludzkiej zadosyć uczynić nie mogli, poprostu nie mieli

środków ku temu. Taki św. Ludwik, król francuski, św. Stefan węgierski, choć sławimy ich dobroczynność, przecież nie mogli zapobiedz każdemu ubóstwu. A ubóstwo to dopiero mniejsza część niedoli człowieka, bo można być ubogim co do dóbr ziemskich a bogaczem w skarbach duszy. I dlatego Bóg niejednych próśb o dary ziemskie nie wysłuchuje, bo nieraz dla proszących byłyby przeszkodą w drodze zbawienia. Jest jednak stokroć większa niedola dusz, są cierpienia, jakim żaden choćby najpotężniejszy monarcha ziemski nie zaradzi, są łzy Bogu tylko wiadome, na które ziemia nie zna lekarstwa. Tutaj okazuje się dopiero w całej pełni wyższość Chrystusa — Króla nad królami tej ziemi. Tu głębia mocy Chrystusowej okazuje się największą, bo schodzi nawet w otchłań grzechu i z niej dusze ludzkie wyzwala. Tam, gdzie żadna ludzka potęga dotrzeć nie zdoła, tam rozpoczyna się prawdziwa wielkość „cnoty królów", jak miłosierdzie określa św. Tomasz z Akwinu.

Królewską również cnotą jest hojność. Im lepsze dary tem większą jest i hojność. A któryż król potrafi siebie samego uczynić darem dla poddanych swoich? Chrystus, król nad króle, i to uczynił, bo o Nim Kościół św. w modłach swoich słowami Doktora anielskiego śpiewa:

Zrodzony, widzi w nas braci,
Na uczcie daje nam siebie,
Śmiercią za grzechy sam płaci,
Sobą nagradza nas w niebie.
(hymn: Verbum).

Tak więc na *głębię mocy* Króla-królów wskazują: jego wszechwiedza i wszechmoc, mądrość, miłosierdzie i hojność. —

* * *

Któż ogarnie *bezmiar* Jego królestwa?

Żaden z ziemskich królów nie może się z Nim mierzyć, bo najwięksi z nich co najwyżej część ziemi mieli w posiadaniu; On obejmuje całą. O Nim śpiewa psalmista:

"Panuje od morza do morza,
I od rzeki aż do krańców kręgu ziemi!...
I niech mu się kłaniają wszyscy królowie ziemi,
Wszyscy narodowie niech mu służą...
Błogosławione będą w nim wszystkie pokolenia ziemi,
I wszyscy narodowie wielbić go będą!" (P. 71).

I w tem jeszcze przewyższa panujących tego świata, że kiedy żaden z nich nie umiał, ani nie miał mocy państwo swoje doprowadzić do prawdziwej jedności wewnętrznej, On całemu swojemu królestwu nadaje jedność i na zewnątrz i jeszcze, co jest o wiele ważniejszą rzeczą, wiąże na wewnątrz nadprzyrodzoną siłą i mocą. Rozważmy to, cośmy napisali o Chrystusie Panu jako głowie Kościoła, a łatwo to pojmiemy.

A jeśli weźmiemy pod uwagę, że nietylko ziemia jest podległą królowaniu Zbawiciela, ale i duchy czyste: aniołowie, że władza jego obejmuje cały świat niewidzialny, to pojmiemy, że co do

bezmiaru swojego państwa jest: Królem ponad króle.

* * *

Bezmiar co do rozległości, a co do trwałości *wieczność.*

Popatrzmy na ziemię. Ileż wśród wieków powstało królestw, jedne po drugich następowały, z gruzów dawnych powstawały nowe, aby znowu po kilku wiekach zginąć, a te, co tysiąc lat przetrwały, na palcach policzyć można. A i dziś gdzie one? Gdzie te sławne szeregi królów wschodu? gdzie dynastje faraonów Egiptu? gdzie królowie Grecji, gdzie cezarowie Romy?

A „Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten i na wieki!" (do żyd. 13. 8.)

O Nim prorokował Daniel: „Patrzyłem tedy w widzeniu nocnem, a oto z obłokami niebieskiemi jakoby Syn Człowieczy (t. j. Chrystus) przechodził...I dał mu (Ojciec) władzę i cześć i królestwo; a wszystkie narody, pokolenia i języki służyć mu będą i władza jego władza wieczna, która nie będzie odjęta, a królestwo jego nigdy nie przeminie." (7, 13-4.) Psalmista zaś głosi: „Niech trwa wraz ze słońcem i księżycem, od pokolenia do pokolenia!" (Ps. 71.)

I dlatego archanioł oznajmuje N. M. P.: „A panowaniu jego nie będzie końca." (Łuk. 1. 33.)

I tu jeszcze weźmy pod uwagę, że ziemscy królowie następując jedni po drugich już z tego samego powodu nie mogą dzieła wielkiego dokonać, a choćby je nawet przekazali następcom,

to bardzo rzadko następca przekazanego sobie dzieła dokona. Czyż u nas testament Bolesława Chrobrego utrzymał się w całej pełni? A o Chrystusie Panu możemy, tak jak o jego kapłaństwie, powtórzyć słowa św. Pawła: „Przysiągł Pan, a nie będzie mu żal: Tyś jest kapłanem na wieki!... A innych się wielu kapłanami zostawało, dlatego, iż im śmierć trwać nie dopuszczała. Ale ten, iż na wieki trwa, wiekuiste ma kapłaństwo. Przetoż i zbawić na wieki może przystępujących przez niego do Boga, zawsze żyjąc, aby się wstawiał za nami." (do żyd. 7, 21.) Te słowa dlatego mają zastosowanie i do królewskiego urzędu Chrystusa, bo w nim królestwo od kapłaństwa jest nierozdzielnem. Możeby trudność komu sprawiało to, że Chrystus Pan jest obecnie niewidzialnym na ziemi, lecz powinniśmy pamiętać, że to ani królewskości jego ani panowaniu nie przeszkadza wobec wyraźnie danego przyrzeczenia: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata." (Mat. 28, 20.)

Wiara w wieczne panowanie Chrystusa Pana była zawsze w Kościele tak silną, że kiedy niektórzy idąc za błędami Orygenesa poddali ją w wątpliwość, wtenczas to sobór Konstantynopolitański (r. 381.) rozkazał do wyznania wiary dodać słowa: „Królestwa jego nie będzie końca."

Wtenczas również pisał o tem św. Cyryl jerozol., pisał i św. Grzegorz z Nazianzu. Ten ostatni tak pisze: „Mówią niektórzy, że trzeba, aby Chrystus Pan królował, *aż* zwycięży nieprzyjacioły swoje. (po zwycięstwie królestwo to ustanie.) Cóż więc

potem? I któżby go, zaklinam, z jego królestwa zrzucił? dla jakiej przyczyny? Jakże śmiało to uroiłeś sobie ty, co to mówisz, jakże wstręt czujesz do tego królestwa! Słyszysz przecie, że królestwa jego nie będzie końca!" (sermo 34)

Panowanie Chrystusa — Króla po ostatecznym sądzie nie tylko, że się nie skończy, ale przeciwnie, dopiero wtenczas dosięgnie swojego najwyższego szczytu, wiecznej chwały. Będzie to owo nowe Jeruzalem, jak je oglądał św. Jan w proroczem widzeniu i opisał pełnemi tajemnic słowami w ostatnich rozdziałach swojej księgi Objawień.

* * *

Najważniejszą jednak przyczyną wywyższenia Chrystusa ponad wszelkie króle tej ziemi, to *boski cel,* wieczne zadanie, jakie ma do spełnienia królestwo Jego.

Każde królestwo ziemskie ma jako cel swój ułatwienie pojedynczym ludziom życia na ziemi tak, aby ono pomagało wyższemu celowi człowieka: życiu wedle Boga tutaj, a w końcu osiągnięcia zbawienia wiecznego. O ile jednak znamy dzieje ludzkie, nie było jeszcze królestwa na ziemi, któryby zupgełnie odpowiadało tym warunkom. Nawet najdoskonalsze z nich, teokratyczne państwo w St. Zakonie, w rzeczywistości nie odpowiadało swojemu ideałowi. Nawet wtenczas, kiedy świętych miało przewodników. Ileż to razy musiał walczyć Mojżesz o chwałę należną Bogu. Wystarczy przejrzeć dzieje żydowskie w księgach świętych, aby naocznie przekonać się o tem. A prze-

cież zadanie tego narodu było najszczytniejszem, jakie kiedykolwiek wśród wieków mogło mieć jakieś ziemskie królestwo. Przechować wśród pogaństwa obietnicę mesjańską, przygotować ludy ziemi na przyjście Zbawiciela, a w końcu, kiedy przyjdzie, stanąć przy jego tronie. A jednak w końcu umieli innym wskazać drogę do Betlejemu, ale sami nie poszli oddać hołdu nowonarodzonemu Królowi. A z innemi państwami ziemi jeszcze gorzej było. Wogóle całe dzieje ludzkości, to jedna walka nędzy człowieka z miłosierdziem Boga.

Nie tylko więc królestwa ziemskie nie odpowiedziały swojemu zadaniu, ale nawet, gdyby i to były uczyniły, zawsze musiałyby stanąć jako służebnice Królestwa Chrystusowego, podporządkowując swój cel doczesny najszczytniejszemu powołaniu Państwa Zbawiciela.

Bo ono wznosi się na wieczne wyżyny. „Górą świętą Sjonu“ zowie je psalmista, (Ps. 2, 6) bo nie ma świętszego zadania jak dusze uświęcać i prowadzić do Boga. I takie zadanie zlecił Ojciec Synowi Swemu: „Ja Pan wezwałem cię w sprawiedliwoćci i ująłem rękę twą, a zachowałem cię; i dałem cię za przymierze ludu, za światłość narodom. Abyś otworzył oczy ślepych, a wywiódł więźniów z zamknienia, z domu ciemnicy siedzących w ciemności“ (Izaj. 42, 6) „Aby się dokonało przestępstwo, a grzech aby wziął koniec, ażeby nieprawość była zgładzona a przywiedziona sprawiedliwość wieczna“. (Dan. 9, 24).

Królestwo Chrystusa Pana ma przedewszy-

stkiem duchowy cel przed sobą i dotyczy głównie rzeczy duchowych. „Ustępy, które przytoczyliśmy z Biblji, okazują to jasno, a Chrystus Pan potwierdza to czynem. Nieraz bowiem, gdy żydzi a nawet Apostołowie sami mylnemu oddawali się mniemaniu, iż Mesjasz wywalczy narodowi wolność i wskrzesi królestwo Izraelskie, Chrystus zbijał i rozwiewał próżne te mniemania i nadzieje. Gdy przez otaczające i podziwiające rzesze królem ma być obwołany,uchodzi i kryje się, aby odrzucić od siebie i godność tę i miano. Przed prokonsulem zaś rzymskim oświadcza, iż królestwo jego nie jest z tego świata. Według opisów, jakie Ewangelje o królestwie owem dają, ludzie, którzy pragną wnijść do niego, przygotowuje się na to przez pokutę, a wnijść doń nie mogą jak przez wiarę i chrzest, który, lubo obrządek zewnętrzny, wewnętrzne przecież oznacza i uskutecznia odrodzenie; Królestwo to jedynie przeciwstawia się królestwu szatana i mocom ciemności, a wymaga od swych poddanych nie tylko odwrócenia ducha od bogactw i dóbr ziemskich, nie tylko skromności obyczajów oraz łaknienia i pragnienia sprawiedliwości, ale także zaparcia się samych siebie i noszenia krzyża. Gdy Chrystus jako Odkupiciel krwią swoją Kościół sobie zdobył, a jako kapłan siebie samego oddał i wciąż jeszcze oddaje jako ofiarę za grzechy, jakże w tem nie uznać tego, że godność jego królestwa dostosowuje się do obu tych urzędów jego i w nich uczestniczy?“ Tak przemawia do nas Pius XI.

* * *

A czy Królestwo Chrystusa nie odnosi się również i do dóbr doczesnych tej ziemi?

Aby odpowiedzić na to musimy rozważyć w jakim stosunku znajdują się dobra ziemskie do wiecznych, czy są zupełnie odłączone, czy też zachodzi między niemi jakiś stosunek, równości lub podporządkowania. Odpowiedzmy na to!

Najprzód nie może być zupełnie mowy o jakiejkolwiek niezależności. Tak jak w człowieku między ciałem i duszą istnieje ścisły związek i podporządkowanie ciała duszy, bo niższe musi służyć wyższemu, tak samo i w dobrach doczesnych odpowiadających ciału musi być stosunek służebny względem dóbr duchowych, jakie odpowiadają nieśmiertelnej duszy. Nie ma tu miejsca na jakąś zupełną niezawisłość lub wyodrębnienie, bo dusza i ciało to jeden i ten sam człrowiek żyjący tem samem jednolitem życiem, chociaż obejmującem i duszę i ciało. I w społeczeństwie ludzkiem dobro państwa na ziemi jest tylko wtenczas prawdziwem dobrem, jeżeli dając człowiekowi dobrobyt względny daje przez to możliwość nie tylko zachowania, ale i pomnażania dóbr duchowych.

Nie można więc myśleć i o tem, że by stosunek królestwa ziemskiego do wiecznego był równorzędnym, chociaż w nowszych wielu teorjach o państwie z tą myślą się spotykamy, jest to ów zachwalany system rozdziału Kościoła od państwa, bo chociaż oba królestwa zdają się na pozór mieć pewne rozgraniczenie, to jednak jest to tylko pozornem, w rzeczy samej jest to do

wykonania niemożliwem, bo cel doczesny łączy się istotnie z celem wiecznym.

Naukę tę wypowiada dostatecznie etyka chrześcijańska w twierdzeniu, że w każdej czynności człowieka, pochodzącej z rozumu i woli, cel czynności zawsze jest podporządkowany ostatecznemu celowi człowieka t. j. dążeniu do szczęśliwości wiecznej.

Tak samo i dobra doczesne są z natury swojej podporządkowane dobrom wiecznem. Tak jak Piotr św. pouczał Korneljusza, że Chrystus jest „Panem wszystkich", (Dz. 10, 36), tak i dziś Pius XI głosi całemu światu:

„Byłoby jaskrawym błędem odmawiać Chrystusowi jako człowiekowi władzy nad sprawami doczesnemi, jakiegokolwiek rodzaju, gdyż tenże Chrystus otrzymał od Ojca prawo nieograniczone nad wszystkiem, co jest stworzone, tak, iż wszystko poddane jest jego woli". Te słowa papieża rozstrzygają spór niegdyś istniejący między niektórymi teologami i są dowodem, że nauka św. Tomasza zawsze wiernie oddawała myśl Kościoła. Spór zresztą miał za podstawę niejasne pojęcie o królewskiej godności, jak to słusznie zauważa O. Hugon w swojej teologji. (T. II. str. 698).

Tyle co do władzy Chrystusa Pana jako Króla świata.

* * *

A jednak Chrystus Pan żyjąc wśród świata królewskiej swojej władzy, choć ją posiadał, wykonywać niechciał. „Dopokąd ziemskie prowadził

życie (pisze Pius XI) powstrzymywał się Chrystus Pan od wykonywania swej władzy, a jak ongiś wzgardził posiadaniem rzeczy ludzkich i nietroszczył się o nie, to zezwolił wówczas i dziś jeszcze zezwala na to, by właściciele mieli prawo ich posiadania. A prawda ta jest prześlicznie w te słowa ujęta: *„Nie zabiera dóbr ziemskich Ten, który daje królestwo niebieskie"*. (hymn na 3-Króli.)

Dla czegóż to uczynił?

Bo przyszedł przedewszystkiem po to, aby człowieka zbawił „Przyszedłem szukać, co było zginęło" (św. Łuk. 19, 10.) „Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale służyć i dać duszę swą za okup." (Mat. 20, 28.) „Wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi." (do Filip. 2, 7.)

Pokorną przybrawszy postać chciał być nam bliższym.

Do majestatu królewskiego człowiek nie miałby odwagi się zbliżyć, do nauczyciela zbliżali się wszyscy i tacy nawet, co w innych okolicznościach nieśmiałością powodowani byliby go tylko z daleka podziwiali. Trędowaci i ślepi, samarytanie i celnicy, nawet najwięksi grzesznicy, nawet odtrącona od społeczeństwa Marja z Magdali. Żydzi z trwogą patrzą na to i wyznają: „nic nie pomagamy. Oto wszystek świat za nim poszedł!" (św. Jan 12, 19.)

Pięknie pisze jeden z dawniejszych teologów: „Dla dokonania dzieła zbawienia odpowiedniej było, aby Chrystus Pan nie wykonywał władzy

królewskiej. Większą było dlań zasługą być ozdobionym koroną cierniową aniżeli szczerozłotą; większą czcią być uwielbianym na krzyżu niż na tronie; większą mocą dać światu naukę, niż broń do ręki; więcej okazał mądrość swoją zdobywając serca ludzi przykładem ubóstwa i pokory, aniżeli oślniewając ich blaskiem bogactw i majestatem ziemskiej chwały!" (Berti u Knolla.)

Mimo to jednak w największych chwilach poniżenia okazuje, że mu się cześć należy odpowiednia jego królewskiej godności. Nad żłóbkiem gwiazda, pieśń aniołów — u stóp jego mędrców królewskie korony — podczas chrztu w Jordanie głos Ojca z niebios świadectwo mu daje — w Getsemani anioł pociesza — na krzyżu nawet napis królewski — śmierć króla oznajmia przyroda, głoszą ci, co powstali mu na świadectwo z grobów, wyznaje setnik skruszony!

Czyż miał jakiś ziemski król takie świadectwa w chwili poniżenia?

* * *

Królowi według prawa bożego i rozumu należy się cześć od poddanych. Cześć ta jednakże ma swoje granice. Król bowiem nie jest wyższym od Boga i dlatego nie wolno mu oddawać czci boskiej, tem mniej dla czci króla łamać prawo Boga. Ktokolwiek z królów ziemskich w szaleństwie swoim na to się odważył, nie tylko, że popadł w pośmiewisko u ludzi, ale nie ominęła go nigdy kara boża. Historja cezarów rzymskich dobitne daje nam na to przykłady. Taki Kaligula,

Neron, Heliogabal, zwyrodniali władcy, giną szaleństwami swemi doprowadzając poddanych aż do królobójstwa.

Chrystus Pan jako Król i w tem przewyższa wszystkich królów tej ziemi. Jako Bóg-Człowiek ma pełne prawo do czci boskiej i jest jedynym Królem, którego cześć nie ma żadnych granic. „Na imię Jezusowe wszelkie kolano upada: niebieskich, ziemskich i podziemnych." (do Filip. 2, 10.)

Jakże więc nie garnąć się do takiego Króla i Pana, któremu, gdy służymy, nie mamy najmniejszej obawy, aby służba nasza mogła przekroczyć dozwolone granice. Przeciwnie, służenie jemu nie zna żadnych granic, bo on „stał się wszystkiem, którzy mu są posłuszni, przyczyną zbawienia wiecznego." (do żyd. 5, 9.)

Nie można więc nigdy za wiele mu wierzyć, ani mu ufać, tem mniej za wiele go miłować.

Biada jednak tym, coby przyłączyli się do tych, którzy mówią: „Niechcemy, aby ten królował nad nami... (bo) nieprzyjacioły moje, (mówi Król) oni co niechcieli, abym królował nad nimi, przywiedźcie tu i w oczach moich wytraćcie." (św. Łuk. 19, 27.)

Więc trzeba oddać hołd: *„Królowi nad Królami i Pana nad Pany"*.

I lepiej z miłości, aniżeli z bojaźni.

Lwów. *O. A. Górnisiewicz, Zak. Kazn.*

# Budowa organizmu nadnaturalnego.

Gdybyśmy pragnęli dać komuś nietylko ścisłe, ale zarazem całkiem pełne pojęcie o tem, co to jest zegarek, to naturalnie nie moglibyśmy się ograniczyć do powiedzenia, że jest to przyrząd do mierzenia czasu. Należałoby jednocześnie pokazać tej osobie wewnętrzne, składowe części zegarka, wyjaśnić następnie znaczenie każdego kółka, każdej sprężynki lub śrubki i ponadto omówić ich wzajemną zależność od siebie.

Podobnie wypada postąpić, gdy pragniemy wyrobić sobie również jaknajpełniejsze zrozumienie życia wewnętrznego.

Znana nam już jest jego definicja: życie wewnętrzne jest to uczestniczenie rzeczywiste w życiu właściwem Trójcy Przenajświętszej, czyli, innemi słowy, jest ono zapoczątkowaniem na ziemi przyszłego życia wiecznego w niebie.

Obecnie więc zajmiemy się poznaniem budowy organizmu nadnaturalnego.

Cóż mamy na myśli, mówiąc: organizm nadprzyrodzony?

Ciało nasze nazywamy organizmem naturalnym. Anatomja wylicza nam jego składowe części, a fizjologja wyjaśnia ich wzajemne stosunki i funkcjonowanie każdego organu. Od działalności narządów wewnętrzych zależy zdrowie i życie fizyczne człowieka. Umieramy, gdy serce, płuca i inne organy przestają działać.

Nasze życie duchowe również ściśle jest zwią-

zane z pewnym organizmem. Będzie to, jak się łatwo domyśleć można, coś niematerjalnego i nadprzyrodzonego, gdyż życie zeń płynące jest duchowe i nadnaturalne. Podobnie, jak każdy organizm naturalny, posiada on pewne składowe części z tą jednak różnicą, że stosunki pomiędzy niemi są oparte na odmiennej zasadzie.

Łaska poświęcająca, cnoty nadprzyrodzone i dary Ducha św. — oto są organa nadnaturalne naszego organizmu duchowego. Jak strumienie wytryskują ze źródła, jak rozum i wola z istoty duszy wypływają, tak cnoty nadprzyrodzone i siedem darów Ducha św. pochodzą z łaski poświęcającej. I na tem polega zasadnicza różnica w stosunkach istniejących pomiędzy organami naszego ciała fizycznego i organizmu nadnaturalnego; podstawą bowiem pierwszych stosunków jest współrzędność, czego zupełnie niema w tych ostatnich.

Po tych kilku ogólnych uwagach, przyjrzymy się uważnie poszczególnym składnikom naszego organizmu nadprzyrodzonego, gdyż to jest nieodzowne do poznania jego cudownej budowy. Oczywista to rzecz, że należy rozpocząć nasze badania od skupienia swej uwagi na łasce poświęcającej.

Jeżeli powiemy, że łaska poświęcająca jest darem Boga, odpowiedź nasza będzie dobra. Jednak wyjaśnienia są konieczne, boć wielorakie są dary Boże.

Nasze życie fizyczne, zdolności, zdrowie, cała przyroda, która nas otacza i inne podobne rzeczy, są również dary Boże. Czyż do ich liczby trzeba

i łaskę poświęcającą wliczyć? O nie, wartość jej jest bez porównania większa i z natury swej do innej dziedziny należy.

Gdy ktoś cudownie został uzdrowiony, mówimy wówczas, iż Bóg wielką łaskę mu wyświadczył. Gdy w żywotach świętych czytamy o proroctwach i o wizjach, o stygmatach i o bilokacji, jesteśmy skłonni nazywać i rzeczywiście nazywamy te i inne dary Szczodrobliwości Bożej — darami wielkiemi, nadzwyczajnemi. Wśród nich więc może należy umieścić łaskę poświęcającą? — Nie! I ta bowiem kategorja dobrodziejstw Miłości Nieskończonej nie jest w stanie ubiegać się nawet o porównanie z tym cennym darem, jakim jest łaska poświęcająca.

Aby powyższe twierdzenie jaśniejszem było dla nas, zatrzymajmy przez chwilę swą uwagę na następujących rozważaniach.

W życiu codziennem nieraz się zdarza, że ludzie zamożni, a zarazem szlachetni i zacni biorą pod swą opiekę jakieś biedne, opuszczone dziecko. Łożą wtedy na jego utrzymanie i dają mu dobre wychowanie. Jest to czyn godny wszelkiej pochwały. Nie wyczerpuje on jednak tego wszystkiego, co dla sieroty można uczynić. Jednostki jeszcze więcej szlachetne i dobre idą dalej: nie tylko opiekują się opuszczonem dzieckiem, ale przyjmują je za swoje. Dają mu wówczas swoje nazwisko, tytuł, o ile takowy posiadają, i prawo do dziedziczenia całego majątku po swojej śmierci. Krótko mówiąc, adoptują sierotę czyli, spisują odpowiedni akt prawny, mocą którego dziecko

obce jest uważane za własne w obliczu prawa.

Wszakże jest jedna rzecz, której nie są wstanie przekazać swemu dziecku adoptowanemu ci zacni ludzie, choćby byli nie wiemy jak hojni i dobrzy: są to własności fizyczne. Małe murzyniątko, uznane prawnie za syna adoptowanego jakiegoś europejczyka, będzie miało zawsze czarną skórę, a jego nosek szeroki nie przyjmie nigdy więcej klasycznych kształtów. Z tej przyczyny stale istnieć będzie duża różnica pomiędzy dzieckiem adoptowanem i dzieckiem rodzonem. Albowiem najlepsze pragnienia naszego serca hojnego rozbijają się często o ograniczoną możność woli ludzkiej. Nie wszystko podlega jej całkowicie.

W swych niepojętych i odwiecznych wyrokach, Bóg niechciał pozostać tylko naszym Stwórcą i wszechwładnym Panem, ale postanowił, wiedziony niepojętą ku nam miłością, zadzierżgnąć pomiędzy sobą a ludźmi — swem stworzeniem — węzły takie, jakie są między ojcem i synem. I uczynił to przez adoptację, ale adoptację doskonałą. Usynowienie ludzkie jest fikcja tylko. Ograniczając się jedynie do prawnych stosunków, nie ma nic wspólnego z prawdziwem ojcostwem. Ojcem prawdziwym nazywamy tego, kto daje dziecku przedewszystkiem swą naturę, swą krew. Nazwisko, majątek jest drugorzędną rzeczą.

Otóż, Bóg, przyjmuje nas za swe dzieci, uczynił to w sposób doskonały. Co jest niedostępnem dla człowieka, jest całkiem możliwe dla wszechmocnej woli i nieskończonej mądrości Boga: nie tylko mamy prawo nazywać Boga swym Ojcem,

nie tylko Jego majątek czyli niebo jest naszem dziedzictwem, ale, co najważniejsza, mamy możność uczestniczenia w Jego naturze, należenia, że się tak wyrazimy, do rodziny Bożej, bo życie właściwe Trójcy Przenajświętszej może być naszym udziałem.

Skąd wiemy o tych dziwnych sprawach Bożych, przechodzących całkowicie nie tylko rozum, ale najśmielszą wyobraźnię naszą?

Wiemy o tem z Pisma św. i z całej nauki kocioła św. Św. Jan Ewangelista tak pisze o tej prawdzie: „Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy" (I Jan. 3, 1). Św. Paweł Apostoł nazywa nas wyraźnie synami i dziedzicami Bożymi, współbraćmi Chrystusowymi: „Albowiem ten Duch świadectwo daje duchowi naszemu, iż jesteśmy synami Bożymi. A jeśli synami, tedy i dziedzicami: dziedzicami Bożymi, a społem dziedzicami Chrystusowymi" (Rzym. 8, 16-17). „Albowiem, których przejrzał i przeznaczył, aby byli podobnymi obrazowi Syna jego: żeby On był pierworodnym między wielu braćmi" (Rzym. 8, 29). A według energicznego wyrażenia św. Piotra, stajemy się „współuczestnikami natury boskiej" — *divinae consortes naturae* — (II Piotr. 1, 4). A wreszcie zacytujemy słowa, które codziennie, przy każdej Mszy św. kapłan czyta podczas ostatniej ewangelji: „A ilukolwiek ich przyjęło go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi, tym którzy wierzą w imię jego. Którzy nie ze krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili". Widać

z nich jasno, że Stwórca Nasz dał nam moc stania się Jego synami i otrzymania natury Bożej.

W jaki sposób Stwórca nasz uskutecznił te swoje miłościwe zamiary względem człowieka? Kiedy to stajemy się uczestnikami Jego natury, Jego Boskiego życia?

Gdy główkę dziecka obmyje woda Chrztu św., w tym samym momencie Bóg Wszechmocny wlewa do duszy łaskę poświęcającą, a ona to właśnie sprawia te niepojęte dla umysłu naszego przemiany. Utracona przez grzech ciężki, łaska zostaje przywrócona znowu przez Sakrament Pokuty.

Już te krótkie rozważania pozwalają nam powiedzieć coś o samej naturze łaski poświęcającej.

A więc, na pierwszem miejscu, należy zaznaczyć, że jest ona czemś bardzo realnem, pewnym bytem, choć niepodpadającym pod zmysły nasze.

Po drugie, byt ten występuje jako pewna jakość, właściwość, przypadłość duszy naszej. Przypadłość ta nie jest moralną lecz fizyczną. W języku teologicznym mówi się o niej, że jest to *qualitas physica animae.* Co to znaczy ?

Gdy ktoś został mianowany doktorem honorowym medycyny, to nabył wówczas pewną właściwość, cechę, ale moralną wyłącznie. Dyplom ten żadnych zmian nie poczynił ani w jego duszy, ani w ciele. Przeciwnie, gdy ktoś zdobędzie dyplom doktora medycyny dzięki swoim studjom, to wtedy nabywa pewną właściwość fizyczną, gdyż wiedza zdobyta dodała coś do jego duszy przez wzbogacenie umysłu.

Gdy ktoś zostanie ojcem chrzestnym, zyskuje wówczas właściwość nową, której przedtem niemiał, ale ta cecha nowa — ojcowstwo — jest co do swej istoty moralną. Dając zaś życie dziecku, ten sam człowiek zdobywa też przypadłość nową, — również „ojcostwo" — jednak w tym wypadku jest ona przypadłością fizyczną.

Używając terminu przypadłość fizyczna, słowa „fizyczny" nie bierzemy w znaczeniu „materjalny", lecz posługujemy się nim jako przeciwstawienie do pojęcia „moralny".

Twierdzenie, że łaska poświęcająca jest właściwością fizyczną naszej duszy, będzie dla nas jaśniejsze po przyjrzeniu się zmianom, jakie ona w niej czyni.

Gdy kapłan w czasie Mszy św. bierze w swe ręce chleb i wino, to, wymawiając nad niemi święte słowa konsekracji, przemienia istotę chleba w istotę Ciała Chrystusowego, a istotę wina w istotę Jego Krwi Przenajświętszej. Zmiana dokonana należy do przemian substancjalnych, gdyż tyczy się zamiany istoty jednej rzeczy na istotę innej rzeczy.

Otóż takiej zasadniczej, substancjalnej przemiany łaska poświęcająca w duszy naszej nie czyni. Dusza nasza po otrzymaniu łaski poświęcającej pozostaje i nadal duszą ludzką.

Wyobraźmy sobie teraz, żeśmy zostali mianowani kawalerami jakiegoś orderu. Czyż ten fakt wpłynął na jakąkolwiek zmianę fizyczną, choćby najmniejszą, naszego ciała lub duszy? Absolutnie nie. Order jako order ma znaczenie czysto mo-

ralne. Będąc bytem moralnem, może wywierać na nas wpływ jedynie moralny, a nie fizyczny.

I ten więc przykład oddziaływania nie ilustruje nam wpływu łaski na duszę. Łaska Boska bowiem, jako przypadłość fizyczna, działa fizycznie na duszę naszą.

A może pod wpływem łaski dusza podobnej ulega zmianie, jaką widzimy w przedmiocie srebrnym, oddanym do pozłoty? I to, jednak, porównanie nie odpowiada rzeczywistości. Rzecz pozłocona tylko od zewnątrz, powierzchownie się odmienia. Łaska zaś dociera do najskrytszych tajników duszy naszej i przenika ją całą.

Jeżeli się nie mylimy, to najlepszą analogją dla zmian, zachodzących w duszy po otrzymaniu łaski poświęcającej, będą przemiany, które miały miejsce w umęczonem Ciele Naszego Bocskiego Mistrza w chwili Jego chwalebnego zmartwychwstania. U św. Jana czytamy: „Przyszedł Jezus drzwiami zamknionemi i stanął w pośrodku" (20, 26). Pan Jezus miał wówczas to samo ciało, co i na krzyżu, ale było ono już uduchownione, z własnościami należnemi duchom. Drzwi zamknięte, materja nie była już dlań żadną przeszkodą, jak dla istoty czysto duchowej.

Coś podobnego się dzieje, gdy Bóg daje nam łaskę poświęcającą. Odchodząc od Chrztu św. lub Sakramentu Pokuty, choć mamy tę samą duszę, co i przedtem, to jednak jest ona już ubóstwiona; tkwi w niej już rzeczywiście formalnie coś z natury i z życia właściwego Trójcy Przenajświętszej. Stąd też św. Piotr nazywa nas

„uczestnikami natury Bożej" (divinae consortes naturae), a teolodzy — podobnymi Bogu — (deiformes).

Porównanie to należy brać z pewną rezerwą, gdyż pomiędzy właściwościami ciała i ducha jest różnica skończona, gdy tymczasem między naturą naszą, a Bożą jest przedział nieskończony. Chcielibyśmy jednocześnie zaznaczyć, że to pojęcie o działaniu łaski w nas niema nic wspólnego z panteizmem. Przez nią nie stajemy się równymi Bogu, albowiem udział nasz w naturze i w życiu Trójcy Przenajświętszej, choć jest rzeczywisty i formalny, to jednak jest skończony, ograniczony. Wynika to znowu z tej prawdy, że łaska poświęcająca — ta podstawa tego uczestnictwa — jest darem skończonem. A jest nim z tej racji, iż wypływa z całkowicie dobrowolnej szczodrobliwości i miłości Bożej względem nas, Jego stworzeń. Zanotujemy więc sobie, jako trzecią cechę łaski poświęcającej, to, że jest ona czemś skończonem.

Czwartą jej cechą, o której będziemy obecnie mówić, jest jej zupełna nadprzyrodzoność. Jeżeli coś leży absolutnie poza możnością, pragnieniem i wymaganiem wszystkich stworzeń i na co ani człowiek, ani anioł nie jest wstanie sobie zasłużyć w ścisłem tego słowa znaczeniu, to rzecz ta jest nadnaturalną całkowicie. W języku teologicznym mówi się o niej, że jest nadprzyrodzoną co do swej istoty (supernaturale quoad substantiam).

Takim właśnie darem nadnaturalnem co do swej istoty jest łaska poświęcająca. Przewyższa więc ona nie tylko to, co wszystkie stworzenia

swojemi siłami mogą zdobyć, ale nawet wszystko to, do czego one mogą mieć prawo lub czego mogą poszukiwać.

Jak wielkim jest darem łaska poświęcająca, nie należy nigdy zapominać! Jest to kwestja pierwszorzędnej wagi tak pod względem teoretycznym, jak i praktycznym.

Jeżeli chodzi o nasz postęp duchowy, to powyższe uwagi uchronią nas od niebezpiecznego poszukiwania lub złudnego przeceniania takich rzeczy, jak cuda, wizje, stygmaty i inne tym podobne rzeczy; co powoduje prawie zawsze zmniejszenie naszej troski o pomnożenie w nas łaski poświęcającej. Wszystkie dary Boże winniśmy wysoko sobie cenić, lecz to nie uwalnia nas od właściwej ich oceny. Dary Boże, jak cuda, stygmata i t d. nie należą do rzeczy nadnaturalnych co do swej istoty, lecz co do sposobu ich istnienia (supernaturale quoad modum). Stąd wartość tych darów jest bez porównania mniejszą, niż łaski poświęcającej. Wskrzeszenie umarłego jest przywróceniem życia całkiem naturalnego. Jedynie sposób tego powrotu do życia jest nadnaturalny, bo przechodzący możność istot stworzonych. Z tej racji, gdy w miejscach cudownych jesteśmy świadkami przywrócenia komuś utraconej wiary, to wówczas więcej powinniśmy podziwiać dobroć Bożą, niż w chwili cudownego odzyskania wzroku przez człowieka niewidomego od urodzenia.

Jeżeli autorzy ascetyczni, mówiąc o cudach, ekstazach i innych darach Bożych, należących do tej kategorji, używają terminu: „łaska Boża

*nadzwyczajna"*, „dar nadprzyrodzony *nadzwyczajny"*, to chcą przez to powiedzieć jedynie (albo przynajmniej powinnyby tego chcieć), że to są dary, trafiające się w życiu wewnętrznem rzadziej, wyjątkowo.

Ograniczymy swe rozważania o naturze łaski poświęcającej do powyższych uwag, w dalszym ciągu przyjrzymy się innym jeszcze skutkom jej działalności w duszy naszej. A ich poznanie pomoże nam bez wątpienia i do głębszej wdzięczności względem Boga za ten dar i do większych wysiłków do jego zachowania i powiększania.

Warszawa. *Ks. Dr. Eugenjusz Kulesza.*

* * *

# Długomyślność

## jako właściwa cnota wychowawcy.

### I.

Wiadomości nasze z dziedziny życia moralnego znacznie się skurczyły w ostatnich wiekach. Wiele pojęć moralnych głęboko przemyślanych w starożytności i średniowieczu i nader doniosłych dla codziennego życia praktycznego wyszło niejako zupełnie z obiegu, odkąd umysłowość nowożytna zaczęła ulegać powierzchownym doktrynom filozoficznym, powstałym w epoce Odrodzenia.

Szczególnie uderzyć musi jak bardzo poszła w zapomnienie stara doktryna o cnotach. Ślicznie narysowana już u Platona, głęboko zanalizowana

przez Arystotelesa i wreszcie raz jeszcze przemyślana w związku z danemi objawienia chrześcijańskiego przez wielkich doktorów Kościoła katolickiego ze św. Tomaszem z Akwinu na czele, jest ona w naszych czasach prawdziwa *„terra incognita"*.

Jeśli to zapomnienie dotknęło podstawowe cnoty, będące niejako zawiasami, na których życie nasze moralne się obraca, — wszak stąd pochodzi ich nazwa cnót kardynalnych — to cóż dziwnego, że objęło ono i ten cały szereg drobniejszych cnót, które doświadczenie wieków tak pięknie zgrupowało w ramach cnót kardynalnych. A są między niemi prawdziwe perły głębokiej psychologicznej obserwacji i to nader doniosłe dla całości życia moralnego. Jak bowiem dokładne działanie wielkich maszyn nie tylko zależy od prawidłowego funkcjowania wielkich ich części składowych, ale i od sprawności najdrobniejszych kółek i sprężynek, których niedomaganie może nieraz cały przyrząd zatrzymać w swym biegu, tak i w dziedzinie moralnej drugorzędne i napozór mniej ważne cnoty są nieodzownie konieczne do prawidłowego funkcjonowania pierwszorzędnych cnót podstawowych, a przez nie i całego organizmu moralnego.

Pragnąłbym to pokazać na jednej drobniutkiej, już nawet nie drugorzędnej ale może trzeciorzędnej cnocie, zwanej długomyślnością. Przyznać należy, że i w dawnych wiekach cnota ta nie została należycie opracowana, znajdujemy jednak zarówno u św. Pawła, jak u św. Tomasza bardzo ciekawe

wskazówki, które nam pozwolą nieco dokładniej ją zarysować. Odnosi się ona do bardzo specjalnego czynnika naszej psychiki, a jednak, jak to wnet zobaczymy, posiada w zakresie wychowania ogromną doniosłość, tak iż słusznie może być nazwana właściwą cnotą wychowawcy. Dostrzegła to swą genjalną intuicją pedagogiczną świątobliwa założycielka SS. Niepokalanek, Matka Marcelina Darowska i wprost uderzającem jest jak często można się spotkać w jej spuściźnie duchowej z tem żądaniem długomyślności w pracy wychowawczej.

II.

Długomyślność jest najbliższą krewną cierpliwości, jakby jej siostrą bliźniaczką: i jak to się często między bliźniakami zdarza, że ta, która ma silniejszą indywidualność, usuwa tamtą w cień i sprawia nawet, że jej imieniem obie są nazywane, tak i tu cierpliwość mająca więcej sposobności do zaznaczenia się w życiu codziennem, zaćmiła swą siostrę i rozciągnęła nawet swe własne miano na jej zakres działalności.

Św. Tomasz, który pierwszy poddał to zagadnienie dokładniejszej analizie[1]), w ten sposób rozgranicza sferę działalności tych dwóch cnót: Obie one należą do grupy cnoty kardynalnej

---

1) Summa, 1-2, q. 136, a. 5. Patrz także 2-2, q. 17, a. 5, ad 3; 1-2, q. 70 a. 3, gdzie św. Tomasz ściśle odróżnia cierpliwość, której przedmiotem jest „imminentia malorum“, od długomyślności, która ma do czynienia z „dilatio bonorum”. W pierwszym z przytoczonych ustępów mamy jeszcze nieco inaczej ugrupowane te dwie cnoty, z dodaniem do nich trzeciej, blisko z niemi spokrewnionej, mianowicie wytrwałości.

męstwa i wspólnem ich zadaniem jest dać nam to wewnętrzne panowanie nad zniechęceniem, które sprawia, że cofamy się przed napotkanemi przeszkodami i nie osiągamy zamierzonego celu. Błędnem jest bowiem mniemanie, dość zresztą rozpowszechnione, że cierpliwość należy do grupy cnoty kardynalnej umiarkowania, ponieważ miarkuje gniew: jej zadanie bowiem, a to samo odnosi się i do długomyślności, polega na tem, aby nie pozwolić opanować się smutkowi, zniechęceniu, z których dopiero powstają czasami poruszenia gniewu. Cnotami miarkującemi wybuchy gniewu i pożądania odwetu jaki z nim się łączy, są łagodność, łaskawość, które w samej rzeczy należą do grupy umiarkowania. Cierpliwość natomiast i długomyślność mają tę wspólną cechę całej grupy męstwa, że zachęcają do czynu i podtrzymują wolę wobec napotykanych przeszkód, przed któremi tak łatwo moglibyśmy się pod wpływem zniechęcenia cofnąć w tył.

Otóż przyczyna, mogąca w nas wywołać zniechęcenie, może być podwójna, jak dwojakie jest zło, które jest w stanie nam dokuczyć. Może niem być coś pozytywnego, co nam sprawia ból, n. p. choroba, lub co powoduje zmartwienie, n. p. kradzież, lub wreszcie krzywdę n. p. obmowa; wewnętrzny nastrój woli, dający opanowanie poruszeń gniewu, które podobne przykrości zwykły w nas wywoływać, nazywamy właśnie cierpliwością. Jest jednak i drugie jeszcze źródło zniechęceń o bardziej negatywnym charakterze, mianowicie prosty brak czegoś, jakiegoś dobra,

którego pragniemy i które zbyt długo każe nam na siebie czekać: tu mamy właściwą dziedzinę długomyślności.

I nie należy mniemać, aby to rozróżnienie między cierpliwością a długomyślnością było czysto pojęciowe, t. zn. wysnute a priori drogą analizy z samej przyczyny zniechęceń, które mogą mieć albo charakter czegoś pozytywnego, jakiegoś zła, które nam dokucza, albo też czegoś negatywnego, czyli braku jakiegoś dobra, do którego się nasza dusza wyrywa. Bynajmniej! Wystarczy rozejrzeć się nieco w życiu, aby się przekonać, że są to dwa usposobienia dość odrębne i że nie zawsze, gdy się ma jedno, ma się też i drugie. Znamy ludzi, którzy umieją już doskonale opanować zniechęcenie i te drobne poruszenia i wybuchy gniewu wobec pozytywnych przykrości, wypełniających życie codzienne, którzy jednak nie umieją jeszcze zapanować nad niemi wobec braku jakiegoś bardzo pożądanego dobra. Jest to szczególnie charakterystyczne w dziedzinie dóbr moralnych, gdzie nieraz zbyt gwałtowne pożądanie pewnej doskonałości moralnej u siebie czy u innych łatwo wyprowadza z panowania nad sobą takie osoby, które całkowicie nad sobą panują, gdy chodzi o pozytywne przykrości codziennego życia. Widać z tego, że zniechęcenie przejawia się nieco odrębnie w tych dwóch kierunkach i że przeto wymaga ono ujęcia w karby dwóch odrębnych cnót, mających swe własne motywy i prawa rozwoju.

Łatwo teraz zrozumieć, dlaczego cierpliwość

przesłoniła nam długomyślność i owładnęła nawet w pewnym sensie jej dziedzinę: oto konieczność panowania nad zniechęceniami wywołanemi pozytywnemi przykrościami jest o wiele pilniejsza i ważniejsza, a przeto i pierwsza. Przykrości częściej nas do smutku i zniechęcenia pobudzają i od uodpornienia się przeciw nim winniśmy zaczynać. To pożądanie dobra, którego brak wywołuje zniechęcenie, szczególnie, gdy chodzi o dobra moralne, nie zjawia się zwykle w początkach świadomej pracy nad sobą, lecz dopiero w dalszym jej rozwoju. Dlatego to potrzeba długomyślności nie jest tak oczywista dla każdego, jak to ma miejsce z cierpliwością, której konieczność niczyjej nie może ujść uwagi. Tem się też tłumaczy, dlaczego ogólnie nie rozróżnia się tych dwóch cnót, rozciągając zakres działalności cierpliwości i na dziedzinę długomyślności.

Tymczasem już św. Paweł w swoich listach zaznaczą tę różnicę. Apostoł narodów miał bardzo określone pojęcie długomyślności, jako osobnej cnoty zupełnie odrębnej od cierpliwości: dwanaście razy wymienia on ją w swych pismach i bardzo często stawia przed cierpiwością. Nie znajdziemy, ma się rozumieć, u niego ścisłych określeń, ale już z samego wymienienia jej w szeregu innych cnót, i z miejsca, które jej między niemi wyznacza, będziemy mogli wywnioskować, że była ona dla niego bardzo jasno określonym czynnikiem życia moralnego i że jej przypisywał dużą doniosłość.

Św. Paweł wymienia bardzo wyraźnie jedną

obok drugiej te dwie cnoty bliźniaczki: Oto w Kol. 1, 11, czytamy: „Abyście chodzili godnie przed Bogiem... umocnieni wszelką mocą, według przemożnej chwały jego ku wszelkiej *długomyślności i cierpliwości* z radością". Podobnie i w II Tym. 3, 10: „Ty zaś przywiązałeś się do mojej nauki, sposobu życia, zamiarów, wiary, *długomyślności,* miłość, *cierpliwości,* prześladowań, cierpień..." Wreszcie i w cudownym ustępie I Kor. 13, 4-6, gdzie w świcie miłości długomyślność, wprawdzie w formie czasownikowej, postawiona została na pierwszem miejscu: „Miłość *wybiega w dal* (t. zn. jest *długomyślna*), okazuje dobroć. Miłość nie zazdrości, nie działa obłudnie, nie nadyma się, nie pożąda sławy, nie szuka swego, nie złości się, nie pamięta na urazy, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale ma radość w prawdzie: na wszystko jest wyrozumiała, wszystkiemu wierzy, na wszystko ma nadzieję, wszystko *zcierpi*".

W świetle tych danych przyjrzyjmy się nieco dokładniej samej cnocie długomyślności i jej doniosłości ogólnej w życiu a szczególniej w pracy wychowawczej.

## III.

Zacznijmy od zwrócenia uwagi na to, że niecierpliwienie i zniechęcanie się z powodu jakiegoś zła, które nam dokucza, zawsze ma charakter słabości z naszej strony i niełatwo mu się udrapować w pozory doskonałości: stąd i cnota cierpliwości nosi na sobie bardzo widoczne piętno pewnej mocy duchowej, dowodzącej doskonałego

panowania nad sobą. To miał, niewątpliwie, na myśli św. Jakób, gdy pisał w swym liście: „A cierpliwość niech sprawi, aby uczynek był doskonały". (1, 4)

Inaczej rzecz się ma z niecierpliwieniem się na brak jakiegoś dobra, którego nie możemy się doczekać. Gdy chodzi nie o dobra czysto ziemskie, materjalne, ale dobra duchowe, wiążące się ze sprawą Bożą, bardzo łatwo takie niecierpliwienie się może przybrać pozory gorliwości, ba nawet świętego gniewu, podczas gdy jego brak może się wydać obojętnością na chwałę Bożą i na dobro dusz.

Otóż bardzo ważnem jest zdawać sobie sprawę z tego, że gniew a niecierpliwienie się wypływające ze zniechęcenia, to zupełnie co innego. Siła gniewliwa złożona w naszej naturze ludzkiej nieraz powinna być wprowadzona w czyn przez wolę, na to, aby zwalczyć przeszkodę stojącą nam na drodze do uzyskania wielkich celów naszego życia. Świadomie i celowo kierowana przez rozum i wolę, wypełnia ona bardzo ważne zadania w naszych walkach życiowych i nieraz, gdy chodzi o sprawy Boże, wybucha w cudownych przejawach świętego gniewu. W tym sensie czytamy w Psalmie: „Gniewajcie się ale nie grzeszcie" (Ps. 4, 5), a sam Zbawiciel dał nam w scenie wypędzenia kupczących ze świątyni (Mat. 21) i w scenie karcenia faryzeuszów (Mat. 23) doskonały przykład, jak należy wzbudzać w sobie gniew, gdy chodzi o sprawę Bożą.

W przeciwieństwie do takiego gniewu niecier-

pliwienie się i wybuchanie o byle co gniewem jest bezcelowem marnowaniem tej siły gniewliwej, albo dlatego, iż się nad nią nie panuje, albo też że się jej używa do jakicheś celów egoistycznych, nie dających się podporządkować prawdziwym celom życia. Miłość własna w najróżnorodniejszych swych przejawach bardzo łatwo się maskuje pozorami gorliwości o chwałę Bożą lub też dobro bliźniego. Wystarczy zrobić krótki rachunek sumienia, aby sobie przypomnieć niejeden wypadek, kiedy n. p. niecierpliwienie się na brak owoców pracy, lub na zbyt powolne i niedostateczne rezultaty było tylko wynikiem zawiedzionej miłości własnej, która liczyła że zwróci na siebie uwagę, i która potem umiała bardzo ładnie usprawiedliwić to niecierpliwienie się pozorami gorliwości o samą sprawę.

Nieraz szkodę podobnego niecierpliwienia się ponosi sam niecierpliwiący się, i to nie tylko przez to, że się ośmiesza w oczach otoczenia, które zczasem przejrzy motywy jego niecierpliwień, ale i tem, że marnuje na próżno swe siły i zniechęca się do dalszych wysiłków. Długomyślność jest tu nieodzowna, aby podtrzymać wolę i nie dać jej uledz zniechęceniu, które tak łatwo pociąga za sobą niecierpliwienie się.

Od posiadania długomyślności zależą w wysokim stopniu i cnoty miarkujące gniew, a więc łagodność, łaskawość lub wyższa od nich wyrozumiałość; ona to i cierpliwość są właściwą podstawą panowania nad sobą w dziedzinie opanowania poruszeń gniewu.

Ale też bardzo często niecierpliwienie się na brak dość szybkich rezultatów pracy przynosi samej sprawie nieobliczalne szkody, odwlekając jeszcze bardziej wyniki podjętych zabiegów, lub nawet niszcząc je w samym zarodku. Ma to szczególnie miejsce w pracy wychowawczej, i dlatego to nazwaliśmy długomyślnością właściwą cnotą wychowawcy, nikt bowiem nie potrzebuje jej w tym stopniu, co ci wszyscy którzy z racji swego zawodu pracują nad wychowaniem innych. Łatwo zrozumieć dlaczego.

Oto praca wychowawcza winna się zawsze rachować z jednym czynnikiem, z którym inne dziedziny działalności ludzkiej nie mają w tym stopniu do czynienia, mianowicie z wolną wolą wychowanka. Na czynnik ten wpływać można i trzeba i wiemy dobrze, że wpływy wychowawcze mogą go bardzo daleko przeobrazić: a jednak nie może tu być mowy o takiem oddziaływaniu koniecznem, któreby się dało ująć w jakieś prawa funkcjonujące z niezawodną ścisłością, jak to ma miejsce na tylu innych polach twórczości ludzkiej.

Nie należy nigdy o tem zapominać, gdy się porówna pracę wychowawczą, z którąkolwiek inną czynnością ludzką, która też coś przetwarza, n. p. z uprawą roli. I w tych wszystkich zabiegach owoce pracy mogą zawieść, dzięki przypadkowemu działaniu czynników obcych, ale ze strony n. p. samego uprawianego pola żadnej nie można spotkać przeszkody: ono biernie poddaje się zabiegom rolnika, i jeśli ten ostatni pozna dobrze

jego własności i potrafi je należycie wyzyskać, to pole przy sprzyjających okolicznościach zewnętrznych nie zawiedzie jego oczekiwań.

Inaczej rzecz się ma w wychowaniu, w tej trudnej, ale i tak ciekawej pracy nad uprawą charakterów. Głównem jej zadaniem jest nauczyć chcenia, nie tego przemijającego i zmiennego, które zachcianką nazywamy — to i bez nauki potrafimy, ale tego mocnego i głębokiego napięcia woli, które równo i wytrwale zdąża do raz zamierzonego celu. Jest to proces powolny, stopniowo tylko przekształcający tę władzę duchowego pożądania, jaką jest wola i wytwarzający w niej pewne stałe usposobienia do regularnego wysiłku w tym lub innym kierunku. Napotyka on na różne trudności zarówno zewnętrzne, w postaci różnych przeszkód, które zatrzymują nie dość jeszcze utrwaloną wolę, jak i wewnętrzne, spowodowane zakorzenionemi już tam może przeciwnemi nałogami, które trzeba będzie dopiero wyrwać, aby módz na ich miejsce ugruntować cnotę.

Wychowawca winien umieć rozumnie wpływać na ten proces kształtowania się woli w wychowanku i znać wszystkie środki, które do tego służą; ale jednocześnie nie powinien się on łudzić, aby ta praca była tak całkowicie w jego ręku, jak to ma miejsce w innych dziedzinach twórczości ludzkiej. Jego wpływ w stosunku do samej woli będzie zawsze tylko pośredni, nawet zewnętrzny, sam proces powstawania w woli stałych usposobień jest czemś samorzutnem, tak jak

samorzutnym jest każdy wolny czyn człowieka, wypływający z jego rozumnej woli. Podniecić do niego i zachęcić z zewnątrz może i kto inny, ale wykonać go wewnętrznie i utrwalić sobie w ten sposób samą zdolność wykonywania go może jedna tylko wola.

Z samego podstawowego pojęcia wolności człowieka wypływa, że indywidualny rozwój woli w każdej jednostce nie podlega żadnym jednolitym prawom. Każda dusza kształtuje sobie odrębnie swój indywidualny charakter, podług własnego jakiegoś planu, który sobie sama nadaje, rzeźbiąc niejako czynami swe władze i nadając im te lub inne sprawności. Proces ten zawsze zachowa tę cechę niezależności wobec zewnętrznych wpływów wychowawczych i na tem właśnie polega jego doniosłość. Człowiek może wszystko inne od swego otoczenia otrzymać, ale to wewnętrzne przeistoczenie swoich władz psychicznych jakiem jest wykształcenie, a jeszcze bardziej wychowanie, przy największej pomocy ze strony swego otoczenia winien on sobie dać sam.

Rachując się z tem podstawowem prawem wychowania, dobry wychowawca nie tylko powinien pamiętać o tem wszystkiem czem może wychowankowi przyjść z pomocą, ale też i o tem czem może mu w tej pracy nad sobą przeszkodzić. Przeszkodą zaś i utrudnieniem tej pracy samowychowawczej będzie nie tylko to, co wprost deprawuje, jak zachęta do złego, albo zły przykład, ale i nieumiejętne używanie samych czynników wychowawczych i niedostateczne rachowanie

się z samorzutnością procesu samowychowania, który się w wychowanku odbywa, z linją jego rozwoju, która nieraz nie odpowiada oczekiwaniom, lub choćby z jego tempem zbyt powolnem, powodującem zniechęcenie i wybuchy niecierpliwości. Tu właśnie staje przed nami niezmierna doniosłość długomyślności w pracy wychowawczej.

Jak dzieci, zasiawszy roślinę i doczekawszy się nareszcie pączków, zaczynają je z niecierpliwością paluszkami rozwijać, aby się prędzej doczekać kwiatów, przez co przyśpieszają tylko ich uwiąd, podobnie i nieraz wychowawcy, nie mogąc się dość prędko doczekać rozwoju cnót w wychowankach, zaczynają z niecierpliwością dłubać palcami w ich duszach i psują przez to najlepiej rozpoczętą pracę. Zdarzy się niekiedy, że i od początku sprawa nie została jak należy postawiona, że rozkaz lub zakaz nie został ani dość jasny, ani dość stanowczo dany, i wnet się zaczyna to nieznośne gderanie: „Kiedyż ty nareszcie zrozumiesz. Ile razy trzeba ci powtorzać...“ i tym podobne. Pamiętamy wszyscy z młodych naszych lat, jak strasznie nas ten brak długomyślności u niektórych naszych wychowawców niecierpliwił, kwasił i zniechęcał!

Wychowawca winien doskonale posiadać sztukę rozkazywania: winien on umieć, wedle słów Stefana Garczyńskiego, „dać rozkaz i siłę z rozkazem“, to znaczy, jasnem i stanowczem wypowiedzeniem swej woli przelać niejako jej moc, jej napięcie do duszy dziecka. Ale i wtedy nie wolno mu spodziewać się, że ten jego rozkaz zostanie

z jakąś mechaniczną ścisłością wykonany, jak poruszenie kółka w maszynie po naciśnięciu sprężyny: nie wolno mu nie rachować się z trudnościami, z któremi się jego rozkaz w młodej duszy może spotkać. Nieraz wypadnie mu zastosować i jakieś silniejsze środki, aby przełamać w niej bezład lub lenistwo, albo też i nieposłuszeństwo i upór. Ale i wtedy winien on będzie zachować całkowite panowanie nad sobą, znamionujące siłę ducha: poddawanie się zniechęceniu i odruchom niecierpliwości w takich chwilach ujawnia zawsze pewną słabość, którą dziecko prędzej czy później instynktownie odczuje i która go tylko zachęci do oporu.

Zrozumienie ogromnej doniosłości długomyślności jest tem donioślejsze, że to niecierpliwienie się na niedość szybkie rezultaty zabiegów wychowawczych tak łatwo maskuje się pozorami gorliwości o dobro wychowanków. Niejeden, albo i niejedna, nim sobie uświadomią, na czem zło niecierpliwienia się polega, są święcie przekonani, iż całe to nieznośne gderanie tylko przecież dobro dzieci ma na celu. A gdy głębiej w siebie wejrzą wnet się spostrzegą, ile tam jest obok zwykłego niepanowania nad gniewem i zadraźnionej miłości własnej, która cierpi na tem, że nasze tak gorliwe nieraz zabiegi nie przynoszą dość szybko widocznych rezultatów.

Toteż podstawowym nastrojem duszy, jaki długomyślność winna dać każdemu wychowawcy, jest wyzwolenie z ciasnego obrachowania owoców pracy wychowawczej podług natychmiastowych re-

zultatów. Ona winna podnieść wzrok jego duszy w dal, nauczyć go pracować na dalszą nieco metę w przekonaniu, iż mocne charaktery krystalizują się powoli,tak jak i wielkie kryształy.

Wychowujemy na całe życie, a po za niem na wieczność i ten trwały rezultat, któryby pozostał na wieki winniśmy wciąż mieć przed oczami we wszystkich naszych pracach wychowawczych. Nie wolno nam zniechęcać się do niego dlatego tylko, iż bezpośrednio nasze zabiegi wychowawcze nie przynoszą takich rezultatów, jakicheśmy się spodziewali albo też, że zupełnie zawodzą. Dusze rozwijają się tak rozmaicie i Bóg kieruje niemi po tak niedościgłych dla naszego umysłu ścieżkach iż nigdy nie możemy wiedzieć, czy nie nastąpi w nich kiedyś zwrot, któregobyśmy się nigdy po nich nie spodziewali na zasadzie ich dotychczasowego postępowania. Pomimo więc bezpośrednich niepowodzeń, należy dalej spokojnie i miarowo siać zdrowe ziarno wychowania chrześcijańskiego w najbardziej nawet nieurodzajne napozór grunta, gdyż nigdy nie można być pewnym, że nie przeistoczą się one kiedyś w żyzną rolę, gdy je Bóg rosą swej łaski nawiedzi.

Póki człowiek żyje, zwątpić o nim nie wolno. Z najbardziej zdeprawowanym człowiekiem należy tak postępować, aby odczuł i zrozumiał, iż się zawsze ufa w możność jego poprawy. Zawsze trzeba dla niego umieć znaleść jakieś zdrowe ziarno, które nieraz długo leżeć będzie martwe lub nawet podeptane w jego pamięci, aż wreszcie przyjdzie może chwila, kiedy zacznie kiełkować,

wzrośnie, zakwitnie i rozpromieni mu duszę. Jednego się tylko trzeba tu wyrzec, to jest tego nieumiarkowanego pragnienia, aby widzieć samemu rezultaty swych wysiłków, aby się niemi samemi radować. Radość ta zresztą nie minie dobrego siewcę choćby i nie on był tym, który owoc będzie zbierać, jak to sam Zbawiciel cudownie wyraził: „A kto żnie, bierze zapłatę i zbiera owoc do żywota wiecznego, aby i który sieje weselił się społu i który żnie. Albowiem w tem przysłowiu jest prawdziwe, iż inny jest, który sieje a inny, który żnie". (Jan 4, 36-37). A św. Paweł, rozwijając dalej tę myśl Chrystusa, przypomina tym wszystkim, którzy są współpracownikami Bożymi w dziele zbawienia, a więc i w dziele wychowania, że decydujący czynnik nie jest w ich ręku, ale w ręku Boga: „Ja sadziłem, Apollo polewał, ale Bóg dał wzrost. A tak, ani ten, kto sadzi, jest czemś, ani kto polewa, ale Bóg, który wzrost daje. A ten, co sadzi i ten, co polewa, jedno są, każdy zaś weźmie zapłatę swoją według trudu swego". (I Kor. 3, 6-8).

IV.

Tak nam się przedstawia odszukana u samego źródła naszej wiary owa ciekawa cnota długomyślności. Zapewne, że ustępuje ona miejsca ważniejszym i bardziej podstawowym cnotom, a jednak i ona jest konieczna do pełni doskonałości życia moralnego, a już w dziedzinie wychowania jest zupełnie nieodzowna. Doniosłość jej dla wychowawców najlepiej określił sam św. Paweł, gdy pisał do Tymoteusza w swym drugim liście:

„Zaklinam cię przed Bogiem i przed Jezusem Chrystusem, który będzie sądził żywych i umarłych, na przyjście Jego i na Jego królestwo: opowiadaj słowo, nalegaj w czas i nie w czas, przekonywuj, proś, karć z całkowitą długomyślnością i nauką". (II Tym. 4, 1-2). Jak widzimy, to tak gorące wezwanie do gorliwości oddziaływania na innych jest tu uzależnione od dwóch warunków: po pierwsze winno ono być doktrynalne, to znaczy nie opierać się na własnem widzimisie wychowawcy, ale na chrześcijańskiej nauce o życiu moralnem i jego wymaganiach, powtóre winno ono być natchnione długomyślnością, to znaczy sięgać w dal i nie załamywać linji postępowania wybuchami niecierpliwości, wtedy gdy rezultaty każą na siebie czekać. „Owoc przynieść w cierpliwości", oto formuła długomyślności z ust Zbawiciela wyjęta.

Od Niego to zaczerpnęła swe głębokie przekonanie o niezmiernej doniosłości wychowawczej długomyślności i Matka Marcelina Darowska. Głęboka znajomość Pisma św., którem karmiła ona swą modlitwę, doprowadziła ją do odkrycia u św. Pawła tej zapomnianej sprężyny moralnej, tak ważnej w pracy nad wychowaniem, a mistyczne obcowanie ze Zbawicielem, w którem On sam ją przygotował do wielkich zadań wychowawczych, rzuciły jej jeszcze nowe światło na cnotę długomyślności: oto jak przedstawia ona w 1861 r. co jej Chrystus w jednej z takich komunikacji mistycznych dał na temat długomyślność do zrozumienia:

„Pan mi wytłumaczył długomyślność. Nie jest ona cierpliwością spokojnie i bezczynnie czekającą, ale pracą wytrwałą, usilną, bez żadnego zaniedbania w spełnianiu woli Bożej, w doprowadzeniu dusz naszych tam, gdzie je Bóg mieć chce: ale bez niecierpliwości i ciągłego oglądania się, cośmy zrobili, ile czasu upłynęło, gdzie są owoce. Długomyślność to zaufanie Bogu, Panu przyszłości, przy pracy niezmordowanej, niezmiennej, nieustannej".

Rzym. *O. Jacek Woroniecki Zak. Kazn.*

* * *

## O trzech czynnikach Królestwa Bożego: O sprawiedliwości, o radości, o pokoju.

( Ciąg dalszy )

### 3. O radości.

Jakżeż błędne pojęcia posiadają liczni „ludzie nowocześni" o radości! Mówi się często, że prawdziwa radość polega na usposobieniu głośnem, dowcipnem, zwracającem na siebie uwagę otoczenia, a posiadającem miarę swoją w liczbie rozbawionych adherentów i adoratorów rozentuzjazmowanych. Tymczasem pod tego rodzaju „radością" kryje się często próżność umysłowa, słabość i przewrotność woli i pustka serca.

Radość prawdziwa zaś suponuje przytomność dobra w woli czyli posiadanie przez wolę celu swego. Innemi słowy radość suponuje doskona-

łość woli czyli miłość w prawdziwem tego słowa znaczeniu.

Nie przeczymy, że mogą zachodzić objawy radości zmysłowej wtenczas, kiedy władze zmysłowe pożądawcze doszły do przedmiotu dążenia swego. Jednakże jest to radość w niewłaściwem tego słowa pojęciu, gdyż stany tego zmysłowego zadowolenia są przelotne, niestałe i nie zawsze uporządkowane przez rozum poprawny. Radość w właściwem tego wyrazu znaczeniu mieści się w duszy i jest owocem miłości. Jest ona z istoty swej *spoczynkiem woli będącej w posiadaniu dobra swego.* Rodzi się radość nasamprzód wtedy, kiedy wola przez t. zw. miłość pożądającą doszła do posiadania celu swego. Nadto objawia się radość w duszy wtenczas, kiedy człowiek spostrzega, że ukochana przez niego osoba, chociaż jemu nie przytomna, posiada dobro i doskonałość sobie odpowiadającą (np. przyjaciel cieszy się z doskonałości moralnej przyjaciela). Ten rodzaj radości jest owocem t. zw. miłości życzliwej.[1]) Wyższą jest radość drugiego rodzaju, gdyż jest ona czystszym i bezinteresowniejszym owocem miłości.

To też z miłości Bożej może zrodzić się dwojaka miłość. Nasamprzód może czysta i bezinteresowna miłość Boga, która rozpala się pod wpływem kontemplacji nieskończonej dobroci Bożej, zrodzić radość najszlachetniejszą dotyczącą wyłącznie dobroci i mądrości Bożej pojętej w sobie.

---

(1 Summa Theol. 2-2, q. 28 a. 1.

Pozatem do miłości Boga dołączyć się może nadzieja, przez którą oczekujemy dla siebie współudział w dobroci Bożej. Wtenczas rodzi się radość, która dotyczy dobroci Boga o tyle, o ile w niej udział bierzemy. Udział zaś bierzemy w dobroci Bożej przez poznanie i miłość nadprzyrodzoną, które nigdy wyczerpująco objąć nie mogą nieskończonej doskonałości Bożej. Natomiast dobroć Boża w sobie jest nieskończona i żadnej nie zawiera zmazy złego.

Stąd też ten drugi rodzaj radości, który rodzi się z miłości i nadziei, jest niższy od tamtego, co się z czystej miłości wywodzi, gdyż obejmuje przedmiot formalny ciaśniejszy od przedmiotu formalnego radości bezinteresownej.[2])

Z nauki Doktora Anielskiego codopiero naszkicowanej wynikają ważne konsekwencje dotyczące istoty radości chrześcijańskiej. Pierwsze przebłyski radości rodzą się tam, gdzie rozpoczyna się życie nadprzyrodzone czyli miłość chrześcijańska. Radość zaś znika wtenczas, kiedy umiera życie nadprzyrodzone, czyli kiedy człowiek popełni grzech ciężki. Tam bowiem, gdzie panuje nieuporządkowana miłość własna, rodzi się smutek, zgryźliwość i pesymizm.[3]) Zatem chrześcijanin, który posiada łaskę uświęcającą posiada zawsze fundamentalną podstawę radości, i nigdy w prawdziwem tego słowa znaczeniu nieszczęśliwym być nie może. Stąd też bardzo pięknie śp. Ks. Kar-

---

2) 2-2, q. 28. a. 1 ad 3; a. 2, sed contra; a. 2 ad 3; a. 3.

3) 2-2, q. 28. a. 4 ad 1.

dynał Mercier w przemowie jubileuszowej do alumnów Seminarjum Leona XIII twierdził, że nigdy w życiu swoim nieszczęśliwym nie był, gdyż pośród największych trudności, zawodów i przykrości zawsze posiadał możność celebrowania Mszy św. i korzystania z źródła wszelkiej radości. Prawda, że położenie życia ziemskiego nie pozwala nam brać udział w dobroci Bożej, w tym stopniu jak to dziać się będzie w niebieskiej ojczyźnie, jednakże z drugiej strony nic i nikt, z wyjątkiem grzechu ciężkiego, nie może zatarasować chrześcijanowi na ziemi źródło i podstawę radości. Jak pięknie i dobitnie więc mówi św. Paweł do chrześcijan: „Radujcie się w Panu bezustannie, jeszcze raz powtarzam, radujcie się ... Pan jest bliski" (Filip. 4, 4).

Ponieważ radość najszlachetniejsza odnosi się do nieskończonej dobroci Bożej w sobie pojętej, która jest wspólnym przedmiotem kontemplacyj wszystkich chrześcijan, stąd nabiera ona niebywałego i powszechnego znaczenia społecznego, gdyż w zarodku znajduje się ona w duszy każdego chrześcijanina będącego w stanie łaski uświęcającej. Jest ona innemi słowy owocem społecznym miłości nadprzyrodzonej, to też św. Paweł zalicza radość do znamion charakterystycznych Królestwa Bożego.

Nieprzyjacielem radości jest to, co niszczy Królestwo Boże w duszach chrześcijan, mianowicie nieuporządkowana miłość własna i grzechy z niej płynące. Natomiast Miłość Boga tudzież uporządkowana miłość własnej doskonałości oraz

dobra bliźniego są źródłami prawdziwej radości, warunkiem zaś jej rozwoju jest sprawiedliwość. Tym sposobem łączą się w Królestwie Bożem sprawiedliwość, miłość i radość w jedną harmonijną całość.

## 4. O pokoju.

Zagadnienie pokoju bywa dzisiaj gorąco rozstrząsane, gdyż dużo ludzi zdaje sobie sprawę z tego, że ani podpisanie dyplomatycznych traktatów pokojowych ani założenie laikalnej Ligi Narodów nie sprowadzi pokoju na ziemię. To też gorączkowe próby zaprowadzenia i utrzymania pokoju społecznego idą w parę z pytaniem, na czem pokój w najgłębszej istocie swej polega.

Nietylko w dziedzinie społecznej, lecz również w życiu osobistem ludzi XX wieku zagadnienie pokoju zajmuje jedno z naczelnych miejsc, boć rozdźwięk istniejący w duszach dążących z natury swej do dobra ogólnego, a pogrążonych w codziennych troskach, słabościach i upadkach, które je oddalają od doskonałości i szczęścia jest aż nadto wyraźnym dowodem na brak prawdziwego pokoju. To też twierdzić możemy, że dzisiaj prawie każdy człowiek umysłem swoim „nastawiony“ jest na zagadnienie pokoju, wolą swoją do niego dąży, a sercem za pokojem tęskni.

Klasyczne określenie pokoju podał nam św. Augustyn w 19 księdze dzieła „O Państwie Bożem“ w rozdziale 13. Doktor z Hypony określa tam pokój jako „stałość porządku“, wyliczywszy poprzednio kilka objawów pokoju ogólnego. Na-

stępnie objaśnia św. Augustyn, że porządek polega na tem, by każde jestestwo zajmowało miejsce jemu się należące.[1]) Tutaj już uwydatnia się związek ścisły, aczkolwiek pośredni, który zachodzi między pokojem i sprawiedliwością: sprawiedliwość bowiem jest *warunkiem* pokoju, w znaczeniu już powyżej określonem.

Św. Tomasz z Akwinu zaś rozwinął i pogłębił naukę augustyńską o pokoju. Zwraca on mianowicie uwagę na to, że cechą charakterystyczną pokoju jest zgodność pożądań *jednej* jednostki czyli *wewnętrzna harmonja* danego jestestwa. To właśnie odróżnia pokój od zgody, która w znaczeniu swoim zawiera tylko zgodność porządań i dążeń rozmaitych jednostek.[2]) Stąd wynika ważna konsekwencja, mianowicie nauka, że punkt ciężkości pokoju nie leży na terenie społecznym, lecz w dziedzinie jednostek. A zatem drogą do pokoju może być tylko *odrodzenie osobiste,* bez którego prawdziwego dojścia do pokoju niema.

To też Doktor Anielski podkreśla, że owa stałość, o której mówi św. Augustyn, polega na tem, że zgadzają się z sobą wszystkie dążenia i pożadania jednego człowieka.[3]) Przez to jednakże żywioł społeczny nie jest wykluczony. Św. Tomasz bowiem zaznacza wyraźnie, że do pojęcia pokoju należy tak wewnętrzna zgodność dążeń jednoski,

---

1) De civitate Dei, ed. tertia Veneta 1797, t. 9, col. 733.
2) 2-2. q. 29 a. 1.
3) Tamże.

jak zdolność pożądań mnogości ludzi[1]), tudzież, że pokojowi sprzeciwia się rozdźwięk wewnętrzny człowieka i roźdźwięki istniejące między ludźmi społecznie żyjącymi.[2])

*Spokojnie więc i bez przeszkód odbywające się posiadanie lub dążenie do doskonałości jest najgłębszą istotą pokoju.*

Powyższe krótkie naszkicowanie istoty pokoju udawadnia nam, że pokój jest dziełem czyli owocem miłości, gdyż miłość jedynie, będąc doskonałym stanem woli, potrafi dokonać tej harmonji wewnętrznej i społecznej, na której polega pokój.

Najwspanialszy opis drogi prowadzącej do pokoju znajduje się w Komentarzu św. Tomasza do Ewangelji św. Mateusza w rozdziale 5, gdzie Doktor Anielski objaśnia siódme błogosławieństwo: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni Dziećmi Bożymi nazwani będą". (Mat. 5, 9) [3]) Powtórzywszy definicję pokoju św. Augustyna św. Tomasz dodaje, że pokój polega na tem, by wszyscy ludzie zajmowali należące się im w planie Opatrzności Bożej miejsce. Potrójna zaś droga prowadzi do pokoju. Nasamprzód duchowa natura człowieka powinna być poddana Bogu, powtóre dążenia i siły zmysłowe winne podporządkować się duchowi czyli poprawnemu rozumowi, wreszcie człowiek powinien ustosunkować się zgodnie

1) Tamże a. 3.

2) Tamże a. 1 ad 3. — Natomiast różnice zdań, nie sięgające zasad, nie stanowią podług św. Tomasza przeszkody ani dla miłości ani dla pokoju, gdyż dotyczą one umysłu, a nie pożądań ( tamże, a. 3 ad 2 ).

3) In Matth. 5, ed. Marietti, Turyn 1925, str. 77.

czyli pokojowo do bliźnich swoich. Po wypełnieniu tych trzech warunków dopiero nastąpi zupełna harmonja wewnętrzno-społeczna człowieka, która jednakże dopiero u Świętych Pańskich staje się rzeczywistością, gdyż świat z wszystkiemi siłami i potęgami przyrodzonemi ostatecznego pokoju nam dać nie może. Wreszcie zaznacza św. Tomasz, że przez pokój wraz z miłością człowiek dochodzi do wiecznego szczęścia swego czyli dostępuje pełności Królestwa Bożego.

To też słusznie stwierdzić możemy, że pokój przyrodzony, aczkolwiek zawsze niedoskonały, jest najwyższem dobrodziejstwem dla ludzkości, podczas gdy w porządku nadprzyrodzonym pokój jest wespół z radością ostatnim kwiatem i owocem miłości chrześcijańskiej i działalności łaski Bożej w duszach chrześcijan.

Powyższe określenie pokoju pozwala nam zrozumieć w sposób głębszy zamiary i drogi obecnego Ojca św. Piusa XI. Jego dążenie do celu nadprzyrodzonego, na której polega prawdziwy pokój pod względem społecznym, suponuje jedność wiary i uczestniczenie w miłości nadprzyrodzonej. Stąd Ojciec św. tak wielką wagę przywiązuje do akcji misyjnej i do unji kościołów. Pozatem powinna istnieć większa aniżeli dotychczas harmonja dążeń pomiędzy hierarchją Kościoła św. i wiernymi, zatem sprawa akcji katolickiej, czyli współudziału ludzi świeckich w krzewieniu wiary i miłości chrześcijańskiej idzie zupełnie w kierunku programu pokojowego Piusa XI. Wreszcie punktem ciężkości pokoju jest odrodze-

nie się osobiste, nadprzyrodzona harmonja wewnętrzna człowieka. Stąd w swej Encyklice jubileuszowej z roku 1929 Ojciec św. kładzie specjalny nacisk na rekolekcje i ćwiczenia duchowne jako na najlepszy środek dojścia do pokoju wewnętrznego.

Jedność wspaniała, tłumacząca się specjalnem działaniem Ducha Świętego, przeciąga się, niby złota nić, poprzez dzieło nadprzyrodzone papieża Piusa XI. Żaden dyplomata, żaden działacz Ligi Narodów, żaden z wielkich bohaterów ludzkości nie wymyślił programu, który możnaby choć w przybliżeniu porównać z programem pokoju Ojca św. Warto więc zorjentować i zapalić ku niemu wolę swoją i w tym celu przyglądnąć się bliżej praktycznym wskazówkom, które z zasad nauk podanych nam przez Namiestnika Chrystusowego wynikają.

Gniezno. *Ks. Dr. Kazimierz Kowalski.*

* * *

# Człowiek obrazem Boga.

Św. Augustyn † 430. — Sermo 9, c. 8, n. 9.

( W 1500 rocznicę zgonu. )

Chciał Bóg stworzyć cię na podobieństwo swoje — a ty usiłujesz Boga uczynić podobnym tobie. Niechże raz Bóg spodoba się tobie, jakim On jest, a nie jakim tybyś chciał, aby On był. Przewrotnym jesteś, jeżeli chcesz mieć Boga, jakim ty jesteś, a nie jakim On jest. Z chwilą, kiedy

zasmakujesz w Nim, jakim jest, do Niego skierujesz serce twoje i naprawisz błąd, jaki cię od Niego oddziela. Znajdź upodobanie w Bogu, jakim On jest i takiego umiłuj; On bowiem nie miłuje cię, jakim jesteś, lecz ma w nienawiści, że takim jesteś. I dlatego lituje się nad tobą i ma niechęć ku tobie, jakim jesteś, a chciałby cię uczynić, jakim jeszcze nie jesteś. Oby uczynił cię, jakim dotąd nie jesteś, bo tego ci On wcale nie obiecuje, że uczyni cię takim, jakim dziś jesteś. Bo będziesz, jakim On jest, naśladowcą Jego w ten sposób, jako obraz Jego. Lecz nie tak, jako Syn jest Jego obrazem. I u ludzi rozmaite są obrazy. Syn ma w sobie obraz ojca swojego i jest tem, czem ojciec jego, jest bowiem również człowiekiem. W zwierciedle znowu obraz twój nie jest tem, czem ty jesteś. Inaczej jest obraz twój w synie, a inaczej w zwierciedle: w synie jest obraz twój w jedności natury, w zwierciedle zaś, jakże daleko od równości natury, a jednak jest pewien obraz, chociaż nie taki, jak w synie według natury. Tak w stworzeniu, obraz Boga jest, lecz nie tak, jak w Synie, który jest współistotnym z Ojcem i jest Słowem, którym wszystko stworzonem zostało. — Przyjmij więc w siebie podobieństwo boże, jakie utraciłeś przez złe uczynki. Jak na pieniądzu jest obraz cesarza, inaczej jednak niż w synie; bo inaczej jest wybitym na pieniądzu, a inaczej jest w synie, bo nie w złocie, jak obraz cesarza. I ty jesteś pieniądzem Boga, lecz o tyle doskonalszym, o ile masz rozum i życie w sobie, abyś wiedział, czyj obraz na sobie nosisz i na

czyje podobieństwo stworzonym zostałeś, o czem pieniądz nierozumny nie wie.

Wracam do tego, skąd zacząłem. Bóg nienawidzi ciebie, jakim jesteś — lecz kocha takim, jakim chce, abyś był i dlatego napomina, abyś się zmienił! Zjednocz się z nim i rozpocznij najprzód chcieć dobrze a wzgardzić sobą, jakim jesteś. I to niech będzie przystosowaniem się twoim do nauk bożych, abyś nauczył się samego siebie nienawidzić, jakim jesteś a jakim Bóg się brzydzi — a wtedy rozpoczniesz miłować już samego Boga, jakim On jest!

*(Tłum. O. Ant.)*

* * *

# Apostolstwo Chorych.

W roku 1925 powstało w Holandji dzieło Apostolstwa Chorych. Zadaniem jego jest uczynić z chorych apostołów przez przyjęcie, znoszenie i ofiarowanie cierpień za Kościół i dla zbawienia dusz. Apostolstwo uczy chorych cierpieć z pożytkiem dla duszy własnej i dusz bliźnich. Chory nie czuje się w swem cierpieniu tak odosobniony i obezwładniony. Czuje łączność z chorymi innymi należącymi do Apostolstwa. Czuje i rozumie, że wraz z nim przez dobre, religijne przeżycie cierpienia współdziała twórczo w dziele Chrystusowem zbawienia świata.

Do Apostolstwa mogą należeć katolicy chorzy, którzy zgłoszą przystąpienie swe i zgodzą się

cierpieć zgodnie z wolą Bożą, w zjednoczeniu z Męką Pana Jezusa i za zbawienie świata. Chorym wolno pragnąć wyleczenia i powrotu do zdrowia i czynić w tym kierunku starania. Apostolstwo służy tylko na czas choroby poddaniem dobrej intencji i wykorzystaniem cierpienia pod względem religijnym. Członkowie otrzymują dyplom przyjęcia wraz z modlitwą codzienną, oraz krzyżyk-odznakę i co miesiąca list ze sekretarjatu. Dzieło rozszerzają przyjaciele chorych i dobroczynne i religijne stowarzyszenia katolickie wśród chorych po domach prywatnych i szpitalach. Obowiązkowej wkładki niema. Dotąd zawsze Dzieło utrzymywało się z ofiar dobrowolnych chorych a jeszcze więcej ich bliźnich. Apostolstwo urządza w odpowiednich warunkach *Dni chorych,* w czasie których chorych przywozi do kościoła i tam odprawia się dla nich Eucharystyczne nabożeństwo. Sekretarjat ofiarowuje każdego dnia Mszę św. za chorych i ich dobroczyńców.

Apostolstwo powstałe w Holandji rozszerzyło się szybko we Francji, Belgji, w Niemczech i w Ameryce. W Polsce już od dwóch lat wiele osób, w różnych stronach (Lublin, Poznań, Lwów i inne) należy do Apostolstwa.

Apostolstwo chorych staje się potężną armją w łonie Akcji Katolickiej, dla której przez swe cierpienia wysługuje obfite błogosławieństwa i łaski Boże i zyskuje dusze dla Boga, dusze, które pozbawione w cierpieniu pomocy, często tracą religję i Boga.

Sekretarjat Dzieła na całą Polskę oraz wydawanie listów okólnych będzie prowadził Ks. M. Rękas przy Tow. Bibljoteka Religijna (Lwów, ul. Ormiańska 13). Pod tym adresem należy zwracać się po bliższe informacje oraz zgłaszać przynależność do Apostolstwa.

Centrala Apostolstwa Chorych w Holandji zatwierdziła 12 maja br. Sekretarjat Lwowski.

* * *

# Przegląd Bibljograficzny.

## O Etyce i doskonałości.

„Szkoła Chrystusowa“ nie może pominąć milczeniem nowo wyszłej w druku, a tak dla jej czytelników cennej pracy O. Jacka Woronieckiego o *Etyce*. Rozwiązanie zagadnienia jej, rozważonego — jak tego wymagał *Zarys Filozofji* *) — w świetle rozumu, iście pierwszorzędną dla kierowania życiem wewnętrznem posiada wartość, jeśli zważymy, że całe postępowanie człowieka zależy od sposobu ujęcia i od rozstrzygnięcia podstawowego tego zagadnienia.

Każda nauka o życiu duchowem, aby móc zasłużyć sobie na miano nauki, wymaga z konieczności od jego kierowników — nie wyjąwszy i tych, którzy dają się powodować duchowi Mądrości — pewnej filozofji moralnej, na zasadach której muszą się oni oprzeć dla oceny wartości przejawów religijnych. Na to, by móc zadowolić wszystkich, nauka tego rodzaju opartą być winna na zasadach filozoficznych narzucających się

---

1) Zarys Filozofji, praca zbiorowa, tom II. Lublin 1930, Tow. Wiedzy Chrześcijańskiej.

wszystkim, zasady te znajdować się powinny przeto u podstaw wszelkich filozoficznych systemów, t. j. winny ujmować jedynie prawa ludzkiej naturze właściwe. Takiemi są właśnie zasady Tomizmu, którego uniwersalizm, jak powiedziano, „każe się wznosić ponad wszelkie partykularyzmy i doszukiwać się zawsze tego, co jest najbardziej istotnem, co jest wspólnem, co łączy, a nie co dzieli"

Zobaczmy, jak rzecz ujmuje O. Jacek Woroniecki. Przyjmuje on najpierw, że człowiek z konieczności zastanawia się nad swem postępowaniem: „polski nasz termin (postępowanie) — powiada — doskonale uwydatnia, co jest przedmiotem Etyki... Postępowaniem nazywamy tu właściwą działalność człowieka, która obejmuje całe jego życie, nadaje mu świadomy kierunek i czyni go za nie odpowiedzialnym tak w całości, jak i w szczegółach" (str. 181).

Skąd płynie owa odpowiedzialność? „Charakterystyczną cechą tych czynów ludzkich, które należą do zakresu postępowania moralnego jest to, że są *dobrowolne,* t. zn. że świadomie zmierzają do poznanego i założonego celu" (str. 181), prowadząc człowieka do doskonałości. Postępowaniem moralnem jest więc „cała dobrowolna działalność człowieka, za którą jest on odpowiedzialny i która obraca się około podstawowych jego obowiązków i uprawnień, prowadzących go do pełni rozwoju i do urzeczywistnienia właściwego mu celu" (str. 182). Innemi słowy, etyka jest to „studjum tego, co ludzie nazywają swą powinnością moralną".

Każdy człowiek kieruje się w życiu świadomością pewnej powinności, której źródłem jest jego ustrój duchowy. Ustrój ten rozwija się według pewnych praw, które właśnie człowiek poznać jest obowiązany. One to prowadzą go do uznawania obowiązku, „dla którego Bóg go stworzył, t. j. powrócenia do Niego i wzmożenia przez to chwały należnej Mu od stworzeń" (str. 195). Już samo poznanie przyrodzonych swych powinności wiedzie człowieka do podporządkowania się Bogu: czyż

wolno nam więc zrzucać się z obowiązku czynnego dążenia do doskonałości, do zaleconego przez Chrystusa miłowania Boga ponad wszystko, tak, jakgdyby zjednoczenie z Bogiem było powinnością nielicznych tylko wybrańców, a nie wszystkich ludzi odkupionych przez Krew Chrystusa? „Bądźcież doskonałymi, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest", powiada Chrystus; nie wolno nam, przez brak ofiarności, lub zbytnie przywiązanie do rozkoszy świata, lekceważyć obowiązku doskonałości, przez Stwórcę w samej naturze ludzkiej wypisanego. Wynika stąd, że w mierze w jakiej cofamy się przed nim, sprzeniewierzamy się własnej swej naturze, tchórzostwo bowiem poniewiera tę godność ludzką, z której tak dumni jesteśmy.

Jakże szczytny ów cel osiągnąć? Autor ujmuje z kolei całokształt czynników, składających się na moralne życie człowieka. Powiada on: „Zależna od rozumu, który ma naczele kierownictwo życia moralnego.... wola jest naczelnym motorem" tego życia. W istocie, rozum, „obok teoretycznej funkcji poznawania, ma jeszcze i funkcję praktyczną kierowania" całem życiem człowieka. Czynnością to rozumu praktycznego, a nie — jak to często mylnie jest pojmowane — pewnym instynktem, czy uczuciem, czy też nawet osobnym „zmysłem moralnym", jest sumienie, na które ze swej strony silny wpływ wywiera wola, co znów o wolności sądu stanowi. „Wolność nasza jest właśnie wynikiem oddziaływania rozumu na wolę i woli na rozum i błędem jest mniemanie, że jest ona własnością samej tylko woli" (str. 201).

Wolność sądu człowieka ulega jednak pewnym wahaniom, ze względu na wpływ, jaki na nią wywierają uczucia ludzkie. Są one, jak mówi autor, „czynnikiem, który może bardzo silnie ograniczyć wolność człowieka... Przez uczucia rozumiemy (bowiem) całą swerę przejawów zmysłowych, które nas ustosunkowują, dodatnio, lub ujemnie, do przedmiotów otaczającego nas świata" (str. 205). Podobnie, jak sumienie jest czyn-

nością rozumu praktycznego, tak też uczucie jest nie władzą, lecz czynnością władz pożądawczych (zmysłowych), pewne wzruszenie fizjologiczne za sobą pociągającą; winno ono przeto być władzom umysłu podporządkowane i przez nie być kierowane.

Poruszamy tu nader ważne dla życia chrześcijańskiego zagadnienie. Czy jednak autor nie za mało ściśle określa psychologiczne składniki Etyki, t. j. władze psychologiczne, które w moralnem życiu człowieka udział biorą? Myśl O. Jacka Woronieckiego jest jasna, a jednak sposób jej przedstawienia utwierdza czytelnika w błędnem rzeczy pojmowaniu, zważywszy, że na pierwszy rzut oka wydać się może, że Autor czyni ustępstwa tej teorji, którą sam zresztą zwalcza i to skutecznie. Wymienia on w tekście i w spisie rzeczy *władze* psychiczne, jak następuje: 1) Rozum, 2) Wola, 3) Uczucie; dla czytelnika nieuważnego, lub z góry przekonanego o słuszności zdania swojego, i rozum jest władzą i wola jest władzą i uczucie jest władzą. Tymczasem, jak to wyżej wspomnieliśmy, Autor przez uczucia pojmuje „całą sferę przejawów zmysłowych..." (str. 205). Są one — powiada on — odpowiednikiem, w dziedzinie zmysłowej, tej *działalnności,* którą w dziedzinie umysłowej rozwija wola". Jak więc powiedzieliśmy, uczucie nie jest żadną władzą; jet ono *czynnością* czegoś, a mianowicie władzy pożądawczej, przez pewien stan poznawczy, czyli świadomość wywołaną, a kończącą się na pewnem fizjologicznem wzruszeniu.

Psychologja nie pozwala więc na zestawienie, jako władz psychicznych, w moralnem życiu człowieka udział biorących, rozumu, woli i uczucia, lecz tylko rozumu, woli i władzy pożądawczej (appetitus sensibilis), których to czynnościami są sumienie, wolność sądu i uczucie. Aby móc wieść życie moralne, należy wykształcić rozum, wolę, władzę pożądawczą, wychować zaś sumienie, wolność sądu i uczucie: „Podobnie, jak *sumienie* człowieka i jego *wolność* wymagają starannego pielęgnowania i wychowania, tak samo rzecz

się ma z *uczuciami:* i one, przez wychowanie, mają oddać swe siły żywotne wyższym duchowym zadaniem człowieka" (str. 207.).

* * *

Takiemi są psychologiczne składniki i czynniki etyki; między niemi jednakże, a obowiązkiem osiągnięcia doskonałości, zachodzi niewspółmierność. Autor słusznie zauważa, że „niemal każde zagadnienie etyki doprowadza nas do zagadnień, należących już do teologji"*). Co więcej, „etyka przyrodzona, nawet oparta mocno na religji przyrodzonej, t. j. na tych wiadomościach, które nam rozum o Bogu daje, nie może człowiekowi wystarczyć i nie jest w stanie zapewnić mu pełnego rozwoju jego życia duchowego... formalny składnik etyki, prawo moralne przyrodzone, potrzebuje dopełnienia przez objawione prawo Boże".(str. 241.).

Filozofja moralna przywodzi nas zatem do wrót życia nadprzyrodzonego, które, nietylko że nie zaprzecza wymogom etyki przyrodzonej, lecz urzeczywistnia je w sposób nadspodziewany. „Odpowiedź (objawienia chrześcijańskiego) łączy się harmonijnie z wynikami badań filozoficznych,.. stanowi niejako ich przedłużenie, (dlatego) wolno i filozofowi na nią wskazać, choć nie będzie jego zadaniem jej bronić, ani tem mniej jej dowodzić" (str. 243).

Składniki życia nadprzyrodzonego są te same, co i w życiu przyrodzonem: zmienia się jedynie ich przedmiot; staje się nim sam Bóg we własnej swej naturze: „bądźcież naśladowcami bożymi, jako synowie najmilsi" — powiada Św. Paweł (Ef. 5, 1). Jednakże, aby móc wznieść się aż do Boga, wymagają władze: rozumu, woli i pożądania, odpowiedniego uzdolnienia dla usprawnienia właściwych im czynności, któremi są:

---

O. Jacek Woroniecki omawia bliżej tę kwestję w rozdziale 3: obowiązki człowieka względem Boga; względem siebie (społeczne ich podłoże); względem ciała i duszy; względem bliźnich (str. 244-277).

sumienie, wolność sądu i uczucia. O uzdolnieniu zaś tem stanowią cnoty, mające za podmiot władze jedynie; cała moralna praca dążenia do doskonałości polegać więc będzie na rozwinięciu wspomnianych władz człowieka przez cnoty (virtutes), bez których niezbędne usprawnienia jakkolwiek czynności: sumienie, wolności, sądu i uczuć, jest nie do pomyślenia.

Z powyższych rozważań widzimy, jak ścisły zachodzi związek pomiędzy wnioskami płynącymi z filozofji moralnej a tem, co określiliśmy jako wymogi chrześcijańskiej doskonałości: objawienie do ostatnich ich następstw i w szczegółach rozwija podstawowe założenie wolności przyrodzonej i przez to samo stanowi dla nas dobrodziejstwo nieocenione: poucza nas bowiem o tych zasadach postępowania, do których na drodze rozumu, nie oświeconego przez łaskę, dojść nie bylibyśmy w stanie. *„Si scires donum Dei“* —

Kto czytać będzie pracę O. Jacka Woronieckiego, szukając w niej rozumowego uzasadnienia wymogów tej doskonałości, o której mówi swym czytelnikom „Szkoła Chrystusowa“, znajdzie w niej bezwątpienia światło pokoju, — chyba że przywiązanie do dóbr świata która „z mocą i słodyczą wszystkiem rozrządza“. i miłość własna, tak często i niepostrzeżenie sądy ludzkie pacząca, nie pozwolą mu na korne przyzwolenie prawdzie. A przecież, nie powinniśmy lękać się obowiązków z samych założeń natury naszej płynących, skoro od nas tylko zależy z pokorą i z wdzięcznością zwrócić się o pomoc do tej Mądrości najwyższej,

Kraków. *O. Pius Pelletier Zak. Kazn.*

* * *

*Papini,* Sant' Agostino, str. 418, Firenze 1930, Valecchi Editore.

Jak to znany w świecie literacko-naukowym autor podkreśla w Przedmowie, dziełu swemu o św. Augustynie chce dać charakter *„historji duszy“* ludzkiej w

świecie chrześcijańskim. Gra uczuć i wyrobienia moralnego, wzloty i opady woli, słabość i niewystarczalność sił czysto ludzkich, tem dobitniej oświetlają siłę łaski Bożej w doskonaleniu się człowieka. — Nie jest to ani żywot, ani nawet studjum psychologiczne hagiografji, urywek patrologji czy Scholastyki, bo autor ma na oku stale swój cel pisarza-artysty i chrześcijanina. Bibljografja podana przy końcu, ma świadczyć o poważniejszym przeglądzie dzieł Wielkiego Świętego Doktora Kościoła, jak i bogatej nowszej literatury augustjańskiej.

W 30 rozdziałach zamyka bogata, chronologicznie ujęta, treść życia i prac, błędów i wysiłków, procesu błędu i światła *„Prawdy"* Bożej prowadzącej do wysokiej świętości Biskupa Hippony.

Do chóru podziwu i czci świata chrześcijańskiego przynosi świetny stylista piękną melodję w roku jubileuszowym Doktora *„Łaski"*

Lwów. *Dr. Ogarek.*

*Fulbert Cayré, A. A.,* La contemplation Augustinienne, str. XII — 338, Paris 1927, André Blot.

Jest to studjum jak sam autor w przedmowie zaznacza poświęcone teologji praktycznej, omawiające podstawowe zasady życia duchowego, według nauki św. Augustyna. Praca jest ujęta z punktu teoretycznego. Autor nie wyprowadza z niej praktycznych zastosowań pozostawiając to osobistej pracy czytelnika. Dzieła św. Augustyna, tak ze względu na ich wielką ilość jak i głębię treści wymagają wiele czasu i intenzywnej pracy, aby wniknąć i zrozumieć prawdziwą myśl wielkiego Doktora. Wiemy z historji, że w ciągu wieków różnie tłumaczono niektóre zagadnienia, poruszane w swych dziełach przez św. Augustyna. Książka O. C. jest pracą gruntowną i bardzo głęboko przemyślaną. Może ona oddać wielką przysługę, uprzystępniając zrozumienie dzieł biskupa Hippony zwłaszcza tych, gdzie porusza zagadnienia życia duchowego.

*O. Rom.*

*Schrijvers, O. Józef C. SS. R.,* Moja Matka, str. 96 Warszawa 1930, „Kronika Rodzinna".

Autor z pietyzmem i wielkiem namaszczeniem, na głębokiem podłożu dogmatycznem i psychologicznem, kreśli postać i rolę Bogarodzicy Marji w życiu każdego człowieka.

Zaletą dziełka jest, że poucza, mocno porusza wolę, budzi refleksje przypominając niezliczone dobrodziejstwa Tej dobrej Niebiańskiej Matki w sferze naszego życia nadprzyrodzonego.

Dziełko to godne polecenia każdemu, kto pragnie swą miłość ku Marji pogłębić, lub ożywić. Kapłanowi zaś może nadto nasunąć wiele pięknych myśli do kazań, czy innych przemówień n. p. do młodzieży.

Lwów. *O. J. N. Zak. Kazn.*

*Stolz, Alban,* Die heilige Elisabeth. Freiburg i. B. Herder.

Alban Stolz należy do najpoczytniejszych pisarzy katolickich ubiegłego stulecia, a z pośród jego dzieł, na pierwsze miejsce wysuwa się prześliczny jego żywot św. Elżbiety. Wielki historyk Kościoła v. Hefele, nie wahał się nazywać go najpiękniejszą książką, jaka powstała w 19 w.; w samej rzeczy łączy on doskonale w sobie ścisłe podstawy teologiczne i historyczne z głębokiem przeniknięciem tajników duszy i serca .opromienionych wyjątkowemi łaskami Bożemi. W żywocie św. Elżbiety Albana Stolza, mamy powrót do starej tradycyjnej metody przedstawiania Świętych; toteż należeć on zawsze będzie do książek, które się nie starzeją.

*H. W.*

*Żukowski, Ks. Dr. Stanisław,* Msza św. jako ośrodek życia religijnego, str. 21, Lwów 1930, Tow. „Bibljoteka Religijna".

Referat wygłoszony na kongresie euchar. we Lwowie 16 czerwca 1928 r. dał znanemu i cenionemu Profesorowi Uniw. J. K. sposobność poruszenia głębokich wartości znaczenia Mszy św. dla życia religijnego. Kult objektywny i subjektywny, ideologja moralności

ewangelicznej w posłuszeństwie względem Boga za przykładem Chrystusa, ofiarność czynu chrześć. ilustrowana przez Męczenników, heroizm życia zakonnego i celibat kapłański, kult zmarłych, Komunja św. pojmowana jako Sakrament indywidualny i społeczny, oto zagadnienia pełnej aktualności dla doby współczesnej.

Warto gruntownie przemyśleć z autorem i głosić te wielkie prawdy w kazaniach eucharystycznych.

Lwów. *Dr. Ogarek.*

*Isidora, Schwester,* Die Sieben Gaben des Heiligen Geistes. Eingeleitet und herausgegeben von Dr. Engelbert Krebs. str. 366, Freiburg i. B. 1926, Herder.

Książka powstała z konferencyj, jakie miewał do SS. Miłosierdzia św. Franciszka w Gengenbach w Badenji kapelan zakładu. Siostra Izydora nietylko słuchała ich pilnie, ale przeżywała duchowo i te to jej głębokie, a jednocześnie tak praktyczne rozważania, które sobie notowała, ogłoszono drukiem. Treścią ich jest nauka o darach Ducha Świętego, o tem tajemniczem działaniu Bożem w duszy, które zapewnia ostateczną doskonałość naszym czynom. Nie z książek są to rzeczy czerpane, ale z własnego życia wewnętrznego, które autorka starała się wiernie zastosować do usłyszanej doktryny. Niektóre niedość jasne lub niedość ścisłe wyrażenia doskonale tłumaczy i uzupełnia przedmowa profesora uniwersytetu fryburskiego Dr. Krebsa, który podjął się wydania pięknego dziełka.

H. W.

*Chanoine Laurent,* Directoire pratique pour le Clergé. str. 296, Paris 1929, Téqui.

Zbiór i tłómaczenie najnowszych rozporządzeń rzymskich Kongregacji, oparty na nowym kodeksie kanonicznym — w formie pytań i odpowiedzi roztrząsa trudności i podaje wyjaśnienia.

*K.*

## Nadesłano do Redakcji:

*de Guibert S. J.* Etudes de Theologie Mystique. str. VIII — 320, Toulouse 1930,

*Abbé Henri Hugon,* Le Père Hugon Dominicain, str. 145, Paris 1930, Téqui.

*Serge Barrault, La sainte France contemporaine,* str. 348, Paris 1929, J. de Gigord.

*Dr. Antonius Wallenstein O. F. M.,* Katechismus der christlichen Vollkommenheit, str. XVI — 268, Freiburg i. B. 1930, Herder.

*Ks. Ferdynand Ehrenborg T. J.,* Ku szczytom Kapłaństwa Chrystusowego, str. 400, Lwów 1930 „Bibljoteka Religijna".

*Ks. Dr. Kazimierz Wais,* Bóg, Jego istnienie i istota, str. 248, Lwów 1930, „Bibljoteka Religijna".

*Dr. Mieczysław Skrudlik,* Królowa Korony Polskiej, szkice z historji malarstwa i kultu Bogarodzicy w Polsce, str. 372, Lwów 1930, „Bibjoteka Religijna".

*Marja Suchorzewska,* Moja Luteńka, str. 56, Warszawa 1930, „Kronika Rodzinna".

*P. Mathias Croonenborgh O. F. M.,* L' oraison simplifiée, str. 224, Liège, Editions Saint-Michel.

*Chanoine E. Duplessy,* Le Catéchisme en problèmes, str. 378, Paris 1930, Téqui.

*R. P. de Ravignan,* Entretiens spirituels, str. 303, Paris 1930, Téqui.

*P. Henri de Fouqueray S. J.,* Martyrs du Canada, str. 354, Paris 1930, Téqui.

*O. Konstanty Marja Żukiewicz Zak. Kazn.,* Na tej dolinie łez, str. 222, Miejsce Piastowe, 1929, Książnica-Michalineum.

---

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.
Redaktor odpow.: *O. Dr. Andrzej M. Gmurowski Z. K.*

Z Drukarni „Róży Duchownej", Lwów, pl. Dominikański 2.